Nr. 270. Lwów — Sobota dnia 1 Grudnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. p. płaci się 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 1 św. Eligiusza B. | 1 Platona
Jutro: 2 św. Bibianny P. | 2 Abdyassa Pror.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 6 min. 59 Zachód „ „ 3 „ 26
Długość dnia godzin 8 min. 27 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Rewolucyjna psychoza.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej, zwłaszcza w drugim jej roku, często donoszono o licznych objawach rozstroju nerwowego żołnierzy i oficerów, — rozstroju tak wielkiego, że sprowadzał samobójstwo, albo obłąkanie. Niemirowicz-Danczenko opisywał włóczące się tłumy takich obłąkańców, którzy dzikim śmiechem przerywali cmentarną ciszę pól, pokrytych trupami, a dziwacznymi ruchami i grymasami wzniecali przerażenie. W literaturze rosyjskiej pojawił się utwór „Czerwony śmiech“, — bardzo plastyczne przedstawienie tej strasznej wojny.

Takie same psychiczne zboczenia coraz częściej zaczynają teraz występować w Rosyi na tle okropności rewolucyjnych, jako ich wynik. Zabijają się ludzie, jak ów wybitny członek stronnictwa październikowców Guczkow — brat wodza tego stronnictwa — człowiek zdrowy i silny, który przed wpakowaniem sobie kuli w łeb napisał: „Nigdzie nie można uciec od rewolucyi!“ Kronika codziennych zdarzeń zapisuje mnóstwo podobnych samobójstw. A oprócz nich — niezliczony szereg obłąkań. Żandarmi, naczelnicy powiatowi, policyanci, strażnicy ziemscy, żołnierze, nawet kozacy „uspokajają“ ludność bagnetami, kulami, stryczkami, robią dokoła siebie „krwawe błoto“, jak się wyraził Sienkiewicz, a potem naraz zaczynają szaleć niemiłosiernie i oto stwierdzają lekarze, że „nieszczęśliwy“ dostał pomieszania zmysłów. Tak samo kończą rewolucyoniści i członkowie czarnych secin. Tygrysie okrucieństwo, z jakiem oni spełniają swe mordy, ta rozkosz, z jaką we krwi brodzą, musi w końcu prowadzić do obłąkania. W rosyjskich szpitalach pełno teraz takich szaleńców.

Ale jest jeszcze inny rodzaj tej rewolucyjnej psychozy. Jak podczas wojny rosyjsko-japońskiej, tak i teraz można widzieć w Rosyi obłąkania masowe. Objawiają się one jakimś niewytłómaczonym lękiem, paniką, urojeniem nieszczęść, albo politycznem zacietrzewieniem. Ten ostatni objaw zdarza się najczęściej. Lekarze powinni nazwać to jakąś fobią. Tak „prawdziwi“ Rosyanie, których głównemi organami redakcye pism czynownickich, chorują teraz na polonofobię i judofobię. Dziwacznem ich zdaniem, twórcami całej rosyjskiej tragedyi są Polacy i Żydzi. Ich usunąć, a raj zapanuje na ziemi. Usunąć zaś — to znaczy: wyrznąć, wywieszać, utopić! Czyż to nie obłąkanie?

W przyszłości wykaże statystyka, ilu przedwczesnych inwalidów, fizycznych i moralnych rozbitków, nieudolnych do żadnej pracy, ani normalnej myśli, wyrzuci za bort ta okropna tragedya, której widownią teraźniejsza Rosya. Obraz zaiste przerażający!

Rewolucyjna psychoza jest widocznie zaraźliwa, bo oto polonofobia udzieliła się teraz kadetom rosyjskim. Można powiedzieć, że zaczynają oni nienawidzieć nas namiętniej, aniżeli potomkowie Murawjewów, Hurków i Apuchtinów.

Polskie komitety wyborcze na Ukrainie, Białorusi i Litwie uchwaliły poprzeć wybór do dumy ludzi umiarkowanych, którzyby w porozumieniu z obywatelami rosyjskimi dążyli do „zrównania w prawach i do wspólnej roboty kulturalnej dla dobra kraju i spraw ogólnych“. Zdawałoby się, że to jest bardzo rozsądne, jedynie rozumne i praktyczne, — zwłaszcza teraz, gdy po złamaniu przez rząd rewolucyi, nikt już nie może bujać w obłokach. A jednak za takie uchwały rzucają się na polskie komitety pisma „prawdziwych“ Rosyan i pisma radykalistów, nazywających się kadetami. Można jeszcze zrozumieć tych „prawdziwych“ Rosyan, tych epigonów apuchtinowskich, bo naturalnie polskie szaleństwa bardziej im na rękę, aniżeli polski rozsądek. Lecz kadetów zrozumieć niepodobna. Ich dziennik *Towarzysz* (Towariszcz), zjadliwie szydząc z uchwał polskich komitetów, powiada między innemi: „Bez ziemi szlachta polska na Litwie, Białorusi i Ukrainie nie miałaby nic do roboty. Musiałaby wyemigrować z powrotem do swych etnograficznych granic, — tam, gdzie niegdyś wojująca polskość wysłała ich w obce ziemie, jako feudałów, na podboje i dla ciemiężenia. Dlatego-to Polacy nie chcą słyszeć o upaństwowieniu ziemi i o rozdaniu jej chłopom; dlatego zrzekają się oni swych ideałów, a chcą popierać tylko na równych prawach“.

Przedewszystkiem — co za nieuctwo historyczne! Polska szlachta na Litwie, Białorusi i Ukrainie nie pochodzi od żadnych wysłańców na podboje, od żadnych feudałów, którzy wrzekomo szli w obce kraje, aby tam ciemiężyć. Jest ona kością z kości i krwią z krwi miejscowego ludu, a tylko z biegiem czasu i wskutek dobrowolnie przyjmowanej polskiej kultury, całkiem tak samo, jak mnóstwo kniaziów i bojarów tatarskich przylgnęło do polskiej kultury. Następnie, niezbyt szlachta jest polską w tych krajach, bo także dużo mieszczaństwa i w tych krajach, mówiąc po polsku, znosząc cierpienia, zalicza się do naszej narodowości. Ale gdyby nawet prawdą było, że żywioł polski jest napływowym w tych krajach, to i w takim razie, jako w tych krajach zasiedziały, ma stanowcze prawo do ziemi odziedziczonej po pradziadach? I jaka w tem zbrodnia, że polskie komitety nie żądają praw wyjątkowych, tylko równych? Kadetom, jako demokratom, najmniej przystoi o to się gniewać. Słusznie pisze o nich książe Eugeniusz Trubeckoj w swym *Moskiewskim Tygodniku*, że „nie znają moralności w polityce, od początku grali podwójnemi kartami, od początku byli fałszywi i na fałszu skończyli, bo na ostatnim swym zjeździe w Helsingforsie uchwalili utrzymać w mocy odezwę wyborską, ale jednocześnie nic nie robić, aby ona naprawdę się utrzymała“. Słusznie też napisał p. Szarapów w odpowiedzi Sienkiewiczowi: „Pierwsza duma zawiodła Polaków, druga ich oszuka“. Pierwsza była kadecką.

Psychoza rewolucyjna opętała wszystkie stronnictwa rosyjskie. Ani się łączyć z niemi nie można, ani na nie liczyć. To niedobrze, ale najgorsze to, że i po dumie trudno się czegoś dobrego spodziewać, bo z psychopatów będzie złożona.

Jeszcze o trójprzymierzu.

Donieśliśmy wczoraj, że włoski mąż stanu p. Luzatti oznajmił w Medyolanie o przedłużeniu trójprzymierza na cztery lata. Inaczej tę rzecz przedstawił były włoski minister spraw zagranicznych Prinetti, który z powodu bardzo ciężkiej choroby opuścił służbę w roku 1903-cim, a teraz znowu jest zdrów i należy do Izby deputowanych. Rzymski korespondent *Nowej Pressy* telegrafuje temu pismu, że spotkał się z Prinettim i zagadnął go słowami:

— A więc znów jesteśmy na właściwym torze!

— Co pan przez to rozumie? — zapytał Prinetti.

— Mamy znowu trójprzymierze i to na kilka lat!

— Naturalnie! Tylko to, co o tem powiedziano, nie jest dokładne. Dlatego niepotrzebnie pan powiedział, że „znowu“ mamy trójprzymierze. W maju roku 1902-go ja sam podpisałem ten traktat na pełne dziesięciolecie, aż do roku 1912-ego, nie zmieniwszy w nim i nie dodawszy ani jednej kreski. Zastałem traktat zawarty w roku 1892-gim na lat dziesięć, więc kiedy on wygasł, znowu go na dziesięć odnowiłem.

Z tego zatem wynika, że musiało coś zajść już po ustąpieniu p. Prinettiego, skoro niewątpliwie odbywały się niedawno układy, a była obawa, że trójprzymierze się rozklei. Właśnie z tego powodu niemiecki sekretarz stanu von Tschirschky długo bawił w Rzymie. Wreszcie minister Luzatti nie zwiastowałby w Medyolanie, że oto znowu jest trójprzymierze, gdyby ono miało niezachwianie trwać do roku 1912-ego. Coś stać się musiało. Przypuszczamy, że Włosi zażądali jakiejś dodatkowej umowy co do Albanii, a rzecz postawili zapewne bardzo stanowczo, korzystając z ugody anglo-francuskiej. To zachwiało wiarę w trójprzymierze, a następnie wymagało nowego tekstu traktatowego, skoro Włosi teraz zapewniają, że między ich rządem a austro-węgierskim rozpoczną się niebawem układy, które usuną wszystkie sporne kwestye i pozbawią irredentystów racyi bytu. Oświadczenie p. Prinettiego zmienia w pewność to, co było tylko domysłem.

P. Prinetti zrobił jeszcze taką uwagę:

„Pomimo trójprzymierza nie brak w Europie powodów do troski. Polityka niemiecka popełniła w ostatnich latach dwa duże błędy: dopuściła do oziębienia się stosunków cesarstwa niemieckiego z Rosyą i — co jeszcze gorsze — zaostrzyła ekonomiczne przeciwieństwa z Anglią. Spodziewam się, że uda się kanclerzowi zażegnać wielkie niebezpieczeństwo, które widzimy, jak wciąż się zbliża. Tem niebezpieczeństwem jest „blok“ francusko-rosyjsko-angielski. Przy istniejących okolicznościach Niemcy chyba mu nie sprostają. Połączone floty austro-węgierska i włoska nie zdołałyby skrępować akcyi wojennej zjednoczonych sił morskich Francyi i Anglii, a cóż dopiero będzie, jeżeli do związku tych dwóch mocarstw przyłączy się Rosya! Potęga faktów złamie wówczas najszczerszą chęć pozostania wiernym trójprzymierzu. Książę Bülow — to rozumny i przezorny mąż stanu. Życzę mu z całego serca, aby oszczędził Niemcom przyjemności osamotnienia, choćby ono się nazywało zaszczytnem, — tego osamotnienia, które bez winy kanclerza grozi Niemcom i do którego on — trzeba mu to przyznać — stara się teraz nie dopuścić z prawdziwie niemiecką zaciętością“.

Otóż to jest właśnie skazą na trójprzymierzu: nie rozchwieje go ani stosunek Austro-Węgier do Włoch, ani żadna ze spraw bałkańskich, ani wojujący pangermanizm, przeciwko któremu podnoszą się austryaccy Słowianie i Madyarzy; rozchwieje go samo powstanie nowego trójprzymierza, złożonego z Francyi, Anglii i Rosyi, a śmiertelny cios zada mu „potęga faktów“, które zechce stworzyć ów nowy związek. P. Prinetti powiada, że najszczersza, najuczciwsza chęć pozostania w trójprzymierzu pryśnie pod naciskiem tej potęgi faktów. I rzeczywiście tak będzie. Może nadejść chwila, w której sprzymierzeńcy zawołają: „Ratuj się, kto może!“ Zdaniem p. Prinettiego, jedyna nadzieja na rozum i przezorność kanclerza Bülowa. Ale cóż on poradzi, kiedy wszystkie azyatyckie interesa zmuszają Rosyę do porozumienia się z Anglią, a ponieważ Francya jest sprzymierzona z każdym z tych dwóch mocarstw, przeto nowe trójprzymierze sklei się samo przez się. Temu p. Bülow nie zapobiegnie. On może tylko zwinąć żagle na niemieckim statku i nakazać mu taką ciszę, taką polityczną bierność, aby nic zgoła nie wywołało tej „potęgi faktów“, o której mówił p. Prinetti. Czy to możliwe? Rola białego baranka z błękitną wstążką na szyi nie będzie wprawdzie nową dla krzyżaków, ale nie będzie korzystną dla członków Rzeszy. Być „gemüthlich“ potrafią oni bez kosztownej i nieprzyjemnej pruskiej pikelhauby. Cesarstwo niemieckie, aby istnieć, musi być wojownicze.

Korespondencye.

Wiedeń 29 listopada.

(Obrady nad układem z Lloydem. Incompatibilitas. Odrzucenie przez sąd prośby kartelu fabryk dekstryny o wpisanie do rejestru handlowego. — Pożar mostu służącego złodziejom za hotel).

(y). W subkomitecie komisyi budżetowej, obradującym nad układem subwencyjnym, zawartym między rządem a „Lloydem“, postawiono wniosek, który daje wiele do myślenia. Opiewa on: „Członkowie Rady państwa, tudzież urzędnicy zarówno czynni, jak i pensyonowani, którzy z mocy urzędu swego wykonywali jakikolwiek nadzór nad agendami „Lloyda“ nie mogą być członkami rady zawiadowczej tego przedsiębiorstwa“. Jakkolwiek nie przytoczono żadnych konkretnych wypadków z przeszłości, w których posłowie lub urzędnicy, zasiadający w zarządzie „Lloyda“, nadużywali swych stanowisk do niedozwolonych celów, mimo to zdaje się być pewnem, że właśnie z tej pobudki zrodził się ten niezwykły wniosek i że głównym celem jego jest zapobieżenie temu, ażeby posłowie i pensyonowani urzędnicy, zajmując intratne posady verwaltungsratów, wyzyskiwali swe znajomości i wpływy w interesie „Lloyda“. Zarówno ten wniosek zresztą, jak i cały układ subwencyjny, którego jeden z głównych punktów postanawia, że wartość nominalna każdej akcyi „Lloyda“ ma być zredukowana prawie do połowy, są dosadnem potępieniem dotychczasowej gospodarki tego jedynego wielkiego przedsiębiorstwa okrętowego w Austryi. Że pomimo tej skandalicznej gospodarki rząd nie pozwala na zupełne bankructwo „Lloyda“ i nie zostawia go jego własnemu losowi, lecz zawarł z nim układ, mający postawić go na nogi, to czyni to tylko przez wzgląd na to, iż nie chce dopuścić, ażeby na jego gruzach powstało nowe przedsiębiorstwo założone wyłącznie zagranicznymi kapitałami i aby w ten sposób cudzoziemcy ujęli w swe ręce cały handel zamorski naszej monarchii.

Jeżeli ten wniosek subkomitetu utrzyma się w pełnej izbie, co zdaje się nie ulegać wątpliwości, w takim razie można być pewnym, że ustanowione w nim na razie tylko dla „Lloyda“ *incompatibilitas* rozszerzone zostanie także na inne spółki akcyjne, jak banki i przedsiębiorstwa przemysłowe.

Wybory do sejmu morawskiego na podstawie nowej ustawy wyborczej są już przeprowadzone we wszystkich kuryach, z wyjątkiem kuryi miast. Wczoraj odbyły się wybory ściślejsze w ośmiu czeskich okręgach kuryi gmin wiejskich i przyniosły znów kompletną klęskę stronnictwu młodoczeskiemu, gdyż ani jeden jego kandydat nie zwyciężył. Wogóle losy tego stronnictwa na Morawie uważać można za rozstrzygnięte. Z roli dominującej, jaką odgrywało dotychczas, schodzi do rzędu malutkiej frakcyjki, która dziś liczy dopiero sześciu posłów, a gdyby nawet wybory w kuryi miast, w której młodoczesi stawiają 14 kandydatów, wypadły dla nich korzystnie, to i tak wobec ogromnej większości, jaką już uzyskali katolicy i agraryusze czescy, będą bezsilni. Należy bowiem pamiętać o tem, że w 53 czeskich okręgach, które już wybrały posłów, utrzymało się wszystkiego sześciu młodoczechów.

Sąd wiedeński handlowy wydał ostatnimi czasy bardzo ważne orzeczenie w sprawie karteli. Oto zawiązał się tu kartel fabrykantów dekstryny, jako stowarzyszenie z ograniczoną poręką i na mocy sankcyonowanej niedawno ustawy o tych stowarzyszeniach wniósł do sądu prośbę o wpisanie go do rejestru handlowego. Sąd odrzucił tę prośbę, motywując odmowę tem, że gryndersatwo to nie jest wcale spółką z ograniczoną poręką, gdyż powstać mające przedsiębiorstwo nie będzie stało w bezpośrednim stosunku do istniejących gospodarstw poszczególnych jego członków, lecz jest tylko umową, mającą na celu wspólne oznaczenie cen dla publiczności i usuwanie szkodliwych skutków wzajemnej konkurencyi. Ponieważ zaś takie cele nie zgadzają się z pojęciem spółki z ograniczoną poręką, przeto sąd odmawia prośbie, bo nie chce stowarzyszeniu, którego działalność sprzeciwia się ustawie, przez wpisanie go do rejestru handlowego, nadawać pozorów przedsiębiorstwa dozwolonego. — Przeciw temu wyrokowi sądu handlowego wniósł zarząd kartelu rekurs do drugiej instancyi, wszelako i tam przegrał sprawę. Adwokat kartelu wniósł rekurs rewizyjny do najwyższego trybunału, który tymi dniami rozstrzygnął sprawę również na niekorzyść kartelu, gdyż zatwierdził orzeczenia obu niższych instancyj.

Oryginalny pożar wybuchł tu przedwczoraj. Oto w godzinach popołudniowych zaalarmowano straż ogniową, że pali się most Maryacki (Marienbrücke), zbudowany przed kilku laty ponad kanałem Dunaju i łączący odludną część dzielnicy Brigittenau z dziewiątą dzielnicą. Komendant straży ogniowej niemało był zdziwiony tą wiadomością, gdyż cały most ten zbudowany jest z żelaza i betonu, nie ma w nim ani kawałka drzewa, niewiadomo zatem, co mogło się na nim palić. Mimo to wysłał pośpiesznie jeden tren ogniowy. Pompierzy, przybywszy na miejsce, spostrzegli dym wydobywający się ze szpary w betonowym bruku mostu. Czemprędzej rozszerzono tę szparę, a jeden z pompierów spuścił się w otwór z wężem sikawki. Gdy zalał ogień, spostrzegł, że w obszernem prześle pomiędzy górną a dolną ścianą betonu złodzieje i rozmaite bezdomne indywidua urządziły sobie formalny hotel. Były tam więc sienniki, kocyki, poduszki, a nawet maszynki spirytusowe do grzania potraw. Szparą, znajdującą się pod mostem, włazili złodzieje do tego swego „hotelu“ i przepędzali tam noce. Oni to skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, wzniecili pożar, gdyż spaliły się właśnie ich łachy. Socyalistyczne pisma rozczulają się z powodu tego odkrycia nad nędzą, panującą w Wiedniu, gdzie biedacy aż takich noclegów muszą szukać, inne pisma natomiast podnoszą, że mieszkańcy tego mostu należą do kategoryi ludzi, którzy właśnie tylko takie noclegi lubią, bo w porządnych przytułkach trzeba się meldować, a tego oni boją się jak ognia.

Rada państwa.

Wiedeń. Wczoraj Czesi znowu robili szaloną obstrukcyę. Rozpoczął ją Baxa, który mówił kilka godzin bez przerwy, po czesku przeważnie, a także i po niemiecku. Gdy on skończył, zaczęli i inni mówić, przeważnie po czesku. Najenergiczniej prowadzili tę obstrukcyę: Sobótka i Holansky. Ten ostatni mówił bez względu na to, czy mu przewodniczący udzielał głosu, czy nie, a wrzeszczał ciągle po czesku i ustał dopiero wtedy, gdy prezydent udzielił głosu Kramarzowi, który wywodził, że naród czeski musi doprowadzić do upadku reformę wyborczą, i że ten jej upadek będzie zwycięstwem sprawiedliwości. Po mowie Kramarza zamknięto posiedzenie, a rozpoczęły się zakulisowe rokowania, żeby skłonić Czechów do odstąpienia od obstrukcyi.

Rolnicze i leśnicze szkoły w Galicyi.

Szkół tych, rolniczych i leśniczych, najrozmaitszych typów utrzymywanych przez państwo, kraje, gminy lub stowarzyszenia jest ogółem w Austryi 190. Z tych w 20 językiem wykładowym jest język polski, w 82 niemiecki, w 73 czeski, w 6 czeski i niemiecki, w 3 słoweński, w 3 włoski, w jednej szkole niemiecki i włoski, w jednej niemiecki i ruski i w jednej niemiecki i rumuński. Ze szkół tych z polskim językiem wykładowym 19 jest w Galicyi, a jedna, mianowicie zimowa wyższa szkoła rolnicza w Cieszynie. Najwięcej w Austryi szkół rolniczych jest w Czechach, które ich posiadają 63; po nich idą Morawy, mające 51 takich szkół, następnie Austrya dolna mająca 21, a na czwartem miejscu stoi Galicya z 19 szkołami. Na pierwszy rzut oka uderza to, że Galicya, kraj w Austryi największy i najbardziej rolniczy, posiada tak stosunkowo małą liczbę szkół rolniczych i leśniczych. Tu jednak nadmienić należy, że przeważna liczba szkół w Czechach i na Morawach są to szkoły utrzymywane przez stowarzyszenia; zaś w Galicyi takie szkoły należą do rzadkości, większość zaś utrzymywana jest z funduszów krajowych. Z funduszów państwowych utrzymywane jest w Galicyi tylko studyum rolnicze na uniwersytecie w Krakowie i niższa szkoła leśnicza w Bolechowie; przez stowarzyszenia utrzymywane są dwie szkoły: niższa szkoła ogrodnicza i pszczelnicza w Wulce Kapitańskiej pod Lwowem i niższa szkoła chmielarska w Starem Siole; piętnaście średnich i niższych szkół utrzymuje kraj.

Rolnicze studyum na wszechnicy krakowskiej, jedyne w Austryi studyum równorzędne z „Hochschule für Bodenkultur“ w Wiedniu,

42)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Twarz jej oblała się krwawym rumieńcem, zupełnie przestała uważać na scenę, lecz przez ciąg całego aktu na męża tylko spoglądała nieznacznie, jakgdyby zamagnetyzować pragnąc jego oczy, przykuć je wyłącznie do siebie, aby gdzieindziej nie patrzyły.

Mimo to i Orlay dostrzegł niebawem malarza. Spodziewał on się lada dzień takiego spotkania — bo przecież czytywał gazety, gdzie blizko od tygodnia nazwisko Réfalvyego było ciągle powtarzane; na tego rodzaju jednak wyzywające zachowanie się z jego strony — nie był przygotowany.

Pełna arogancyi wytrzymałość, z jaką malarz ustawicznie ku ich loży twarz miał zwróconą, napędzała Orlayowi krew do głowy i zwolna, ale coraz silniej zaczęła go wprowadzać we wściekłość. Postanowił nie zwracać na bezczelnika najmniejszej uwagi, mimo to wzrok jego niemal bezwiednie wciąż wybiegał ku fotelowi na parterze, z wyrazem ponurej groźby.

Zuzia szepnęła mężowi błagalnie:

— Chodźmy do domu, Sandorze!

— Nie pójdziemy do domu — odparł sucho Orlay.

Chciał się przekonać, do jakiego też stopnia Réfalvy zdolny będzie posunąć swoje zuchwalstwo. Znajdował jakąś barbarzyńską rozkosz w takiem zanurzeniu się we własnym śmiertelnym gniewie.

Réfalvy zaś nawet nie zdawał sobie sprawy z obecności męża Zuzi; on ją tylko widział, ją jedyną. Zuzię?...

O, nie! — Magdalenę. Ową Magdalenę, której szukał w pomrokach własnej wyobraźni, rozpiąwszy wielkie płótno w swojej pracowni, ale jej szukał daremnie.

Teraz dopiero stanęła nagle przed jego oczyma i teraz dopiero uwierzył słowom krytyk, stawiających mu zarzuty. Pojął nareszcie, że tamta, którą namalował, jest szpetna i nieprawdziwa. Gdyż w naturze bynajmniej tak nie jest, aby prawda wyłączała piękno.

Oto jest prawda prawd: pięknością udoskonalony żal za winy...

Spragnionym wzrokiem wchłaniał obraz pięknej kobiety. Dreszczem niewysłowionego szczęścia przenikało go wspomnienie przelotnych chwil, kiedy to kwitnącej urody stworzenie mógł nazwać swojem. W sercu jego wygasłe zgliszcza wystrzeliły raptem gwałtownym płomieniem szalonej siły, grożącym żywiołową pożogą, a tryskającym mu teraz z oczu, gdy spoglądał w lożę, promieniami despotycznej woli i niemal tryumfu.

O nie, przecież niepodobieństwem jest, aby taka miłość miała bez śladu przeminąć w czasie!

On czuł, że to samo wspomnienie drgać tam musi jak iskra elektryczna w nerwach pięknej kobiety. Pozostaje mu tylko wyciągnąć ku niej ramiona, aby Zuzia, pijana szczęściem i miłością, padła mu na piersi...

Orlay — być może odgadywał, jakie się myśli kłębią pod czaszką Réfalvyego. Lornetka drżała mu w ręku, a żyrandol wirować mu zaczął w oczach. Była chwila, że całkiem mimowoli zerwał się z miejsca na równe nogi. Być może chciał zbiedz na parter, i w obliczu najwykwintniejszej publiczności Budapesztu wypoliczkować Réfalvy'ego, skandal wywołać głośny...

Przedstawienie nareszcie dobiegło końca i, przecisnąwszy się przez tłumy, zalegające kontramarkarnię, wsiedli do powozu, uniknąwszy jakoś ponownego spotkania z malarzem. Przyjechali do domu, oboje pogrążeni w głębokiem milczeniu.

Młoda kobieta z sercem ciężkiem jak kamień, spoglądała na męża, który z ponurem obliczem, przygryzając usta, biegał tam i napowrót po pokoju. Zuzia nakoniec odważyła się przystąpić do niego.

— Biedny mój Sandorze! Ilo ty cierpisz przezemnie!

Orlay wzruszył ramionami.

— Nic na to nie poradzisz... Nie obwiniam cię przecież...

— Sandorze! Wróćmy do Kollovaru!

— Teraz — niepodobna.

— Co chcesz uczynić?

— Alboż ja wiem? Gdybym szedł wyłącznie ze pragnieniem własnem — zabiłbym tego człowieka... Tego łotra!

Słowa te wymówił przez kurczowo zaciśnięte zęby, a dłonie mimowoli zacisnęły mu się w pięści. Potem znów nerwowemi kroki jął przemierzać pokój, a kobieta nie śmiała już odzywać się do niego.

A Réfalvy tymczasem tylko nad tem łamał sobie głowę, w jakiby sposób zbliżyć się do Zuzi. Musi ją napowrót w moc swoją złowić — dlatego prostego powodu, że przekonał się, iż żyć bez niej nie może.

Bez niej życie przedstawiało mu się jako ciężar nie do zniesienia, z nią razem — jako bezmiar zawrotnego szczęścia. W powodzenie pragnienia swego wierzył niezachwianie, i z rozpaczliwą siłą utwierdzał się w mniemaniu, że tylko w takim razie napowrót zdoła być człowiekiem i artystą, jeżeli Zuzię posiądzie. Był najgłębiej przeświadczony, że nad sercem tej kobiety wciąż jeszcze posiada pełną uroku moc dawną: niechaj mu więc danem będzie widzieć się z nią bodaj kilka chwil sam na sam, niechaj przemówi do niej namiętnie, tak, jak to on tylko umie, a nad głową Zuzi znów zamknie się czeluść płomienna, ogarnie ją bezpowrotnie, i pójdzie za nim wiernie bez wahania, bez namysłu, jak za przeznaczeniem.

O Orlaya nie troszczył się ani odrobinę. Cóż mogli Rzymian obchodzić mężowie Sabinek?

Uchwycił pióro, aby napisać list do pięknej kobiety. Zaczął temi słowy:

„Do Zuzi Simonówny“.

A dalej:

„Na świętą pamięć owej chwili błogosławionej, kiedy miałem prawo nazwać cię swoją, błagam cię, przypomnij sobie znów o mnie, stań się napowrót moją dawną Zuzią i kochaj mnie tak, jak ja ciebie zawsze niezmiennie miłuję“...

Tu namyślił się i wstał od biurka. Uświadomił sobie nagle, że pismem nic nie wskóra!

Jeżeli tylko zostawi kobiecie czas i możność zastanawieć się, walczyć z sobą, rozpatrywać rzecz całą, to wrodzona niewiastom bojaźliwość weźmie górę nad miłością...

Zuzię trzeba zajść z nienacka, żeby nawet nie miała czasu myśli zebrać, tchu złapać. Rzuci jej się do nóg niespodziewanie, ofiaruje jej siebie, życie swoje całe, wszystko swoje!... Niepodobieństwo, żeby szalona jego namiętność nie miała zwyciężyć.

Nazajutrz popołudniu wyśledził, gdzie mieszkają Orlayowie.

Przypadek i szczęście posłużyły mu zaraz na wstępie. Zaledwie dwa razy tam i napowrót przeszedł ulicę, gdy ujrzał Orlaya, jadącego powozem. Orlay jechał widocznie do klubu swojej partyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

założone w roku 1890, z nauką trzyletnią odbywającą się od 1 października do 31 lipca, ma 24 profesorów, w ostatnim roku szkolnym (1905/906) liczyło 136 słuchaczy.

Średnie szkoły rolnicze i leśnicze są w naszym kraju następujące:

Wyższa krajowa szkoła rolnicza w Dublanach z tytułem akademii, założona w r. 1855, z nauką trzyletnią, posiada 18 profesorów, liczyła w ostatnim roku szk. 82 słuchaczy, rozporządza 22.794 koron stypendyów.

Średnia krajowa szkoła rolnicza w Czernichowie, założona 1860 r. z nauką trzyletnią, posiada 12 profesorów, 8.850 koron stypendyów, liczyła uczniów 62.

Średnia krajowa szkoła leśnicza we Lwowie, załoź. 1874, z nauką 3-letnią, ma 14 sił profesorskich, 5000 koron stypendyów do dyspozycyi, liczyła 45 uczniów.

Niższych szkół rolniczych i leśniczych istnieje w naszym kraju piętnaście; oto:

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Bereźnicy, założona w r. 1896 z trzyletnią nauką, trwającą od 1 lipca do 30 czerwca, posiada 5 sił nauczycielskich, liczyła w ub. roku szk. 45 uczniów, stypendyami nie rozporządza; lecz prawie wszyscy jej uczniowie są przyjęci i utrzymywani darmo przez kraj.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Horodence, zał. w r. 1885, z trzyletnią nauką, 6 siłami nauczycielskiemi, 44 uczniami na wolnych miejscach.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy, zał. w r. 1884, z 3-letnią nauką, 7 nauczycielami i 38 uczniami na wolnych miejscach.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Kobiernicach pod Białą, zał. 1886, z 3-letnią nauką, 4 nauczycielami i 34 uczniami na wolnych miejscach.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Suchodole, założona w r. 1898, z 3-letnią nauką, 6 siłami nauczycielskiemi i 43 uczniami na wolnych miejscach.

Krajowa zimowa szkoła rolnicza w Lubczy pod Pilznem, dawniej w Wojniłowie, założona w r. 1905, z nauką jednoroczną od 1 listopada do 31 marca, posiada dwóch nauczycieli i frekwencyę 18 uczniów.

Krajowa zimowa szkoła rolnicza w Niewiarowie pod Bochnią, założona w r. 1898, z dwuletnią nauką od 1 listopada do 31 marca, posiada 2 siły nauczycielskie i frekwencyę 20 uczniów.

Państwowa niższa szkoła leśnicza w Bolechowie, założona w r. 1883, z jednoroczną nauką od 1 września do 31 lipca, z 6 siłami nauczycielskiemi, frekwencyą 13 uczniów i 3.080 koron stypendyów.

Krajowa szkoła mleczarska w Rzeszowie założona w r. 1905, z półroczną nauką, której kurs odbywają się dwa razy do roku od 1-go listopada do końca lutego i od 1-go marca do końca października, posiada 5 sił nauczycielskich i frekwencyę 30 uczniów, z których każdy niezamożny może być przyjęty na miejsce stypendyjne.

Szkoła ogrodniczo-pszczelnicza w Wulce kapitańskiej pod Lwowem, utrzymywana przez gal. Towarzystwo ogrodniczo-pszczelnicze, założona w r. 1872, z czteroletnią nauką, 6 siłami nauczycielskiemi, frekwencyą 12 uczniów i 1800 koron stypendyów.

Szkoła chmielarska w Starem Siole, utrzymywana przez stowarzyszenie, założona w r. 1883, z jednoroczną nauką, dwoma siłami nauczycielskiemi z frekwencyą 6 uczniów i 2.000 kor. stypendyów.

Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie założona w r. 1889, z trzyletnią nauką, 4 siłami nauczycielskiemi i frekwencyą 25 uczniów na wolnych miejscach.

Krajowy instytut pomologiczny w Zaleszczykach, założony w r. 1900, z dwiema siłami nauczycielskiemi, nie ma obowiązującej liczby lat nauki.

Krajowa szkoła gorzelnicza w Dublanach, założona w r. 1881, z jednoroczną nauką, 8 nauczycielami, frekwencyą 45 uczniów i 1.800 K. stypendyów.

List do Redakcyi.

(Marazm szkolny).

Od dwustu lat, tj. od czasów Konarskiego nie było w Polsce tyle zainteresowania się edukacyą publiczną, co dzisiaj. To dzieje się właściwie w całej Polsce. W Polsce połączone jest z bytem narodowym i polityką. Strejki dzieci w Poznańskiem o naukę religii, strejki młodzieży w Królestwie Polskiem o język są niczem innem, jak dobijaniem się reformy szkolnej pod względem narodowem, czyli narodowem. U nas w Galicyi cieszymy się wolnością sumienia i mowy, dlatego też uważają Galicyę za Piemont Polski. Gdyby rozwiązać szczęśliwie sprawę ruską, nazwalibyśmy się szczęśliwymi, ale też nie trzeba dopuszczać, aby hajdamaczyzna brała górę, ale Rusini zacni i szlachetni niech o sobie i o swojem bycie rozstrzygają. Za to w szkole u nas panuje przygnębienie, marazm, jak go nazwał pewien pedagog, przygnębienie umysłu, brak polotu, brak zapału, jak to wykazał dr. Janelli na zgromadzeniu profesorów. I nie dziw. W ludowej szkole niczego nie uczą się dzieci, tylko dwunastu alfabetów, po czterech na każdy język, (polski, ruski i niemiecki), mianowicie drukowany wielki i mały, i pisany wielki i mały, i tych 12 alfabetów umieć muszą, chcąc przejść do szkoły średniej, gdzie znów deklinacye i konjugacye przygnębią młody umysł, a rezultat tego, że młodzież otumaniona, jak pijana, pozbawiona zdrowych zmysłów, żyje apatycznie i wzdycha do arkusika płatniczego, by ktoś inny na nią pracował. Żadnego zamiłowania i wstręt do samodzielnej pracy, to jedyny wynik edukacyi naszej. Według prof. uniwersytetu dr. Siedlecki spotkał ucznia akademika, zdającego egzamin państwowy historyczno-prawniczy, który nie wiedział, kto to był Napoleon. Twierdził, że to wódz za Ludwika XIV. Sam słyszałem, na własne uszy, że kandydat przy egzaminie dojrzałości twierdził, iż królowa Jadwiga była żoną Kazimierza Wielkiego. A dygnitarz pewien szkolny nie wiedział, co to jest czasownik osobowy.

Takie otumanienie panuje w szkole, jak w domu obłąkanych, tylko w czasach *lucida intervalla* zrywają się szowiniści i wybijają dyrektorowi 65 szyb zwierciadlanych, lub drugiemu na uniwersytecie sprzęty i przybory naukowe. Czynią to bezwiednie pod wpływem obłąkania, bo im szkoła nie wskazała myśli przewodniej życia.

Podwaliną edukacyi publicznej niech będzie — jak żąda dr. Manikowski — to, co całemu narodowi potrzebne, a tem jest nauka rzemiosł, boć rzemiosło daje byt, życie pojedyńczym jednostkom, a dobrobyt całemu narodowi. Mając byt i dobrobyt, znajdą się i ideały. Zamożny rzemieślnik pomyśli o ozdobach domu i mieszkania i poszuka rozrywki duchowej w teatrze i na wystawach sztuk pięknych. Biedak, nędzarz, tego nie szuka, ale natomiast cudzą pracę wyzyskać chce i pragnie żyć cudzym kosztem. „Tylko głodny jest zły“ — powiedział Smiles — a niemieckie przysłowie mówi: „Armut lehrt viel Böses“. Trzeba być pozbawionym rozumu, żeby nie uznać tej elementarnej prawdy, a sądzę, że jak daleko sięgają ziemie dawnej Polski, każdy mi przyzna słuszność, że szkoła narodowa powinna wyuczyć pracować samodzielnie na kawałek chleba.

Tej prawdy i znaczenia szkoły narodowej nie rozumie nasza pedagogia, rozpoczynająca budowę od dachu, od ideałów, które są dopiero omastą do chleba, a rzemiosło podwaliną oświaty i środkiem do zdobycia ideałów narodowych. Ja tę prawdę za jedyną uznaję i tego żądam od szkoły narodowej. Wrogowie nasi ustąpią nam z drogi, jeżeli będziemy mieli światłych rzemieślników i samodzielnych, zadowolonych obywateli. To rozkosz bierze patrzeć, jak chłopak rzemieślniczy podskakuje i pogwizduje na ulicy, a przykrość sprawia, że student w mundurku smętny i zamyślony szuka na ulicy rozlepionych anonsów pornograficznych. „Jedynym środkiem pedagogicznym, aby młodzież uwolnić od sideł zepsucia, są warsztaty rzemieślnicze“ — twierdzi to tak znakomity mąż, jak dr. Jordan. Prof. Soleski na zgromadzeniu ankiety szkolnej powiedział: „Młodzież nasza karłowacieje, bo się ją ciągle prowadzi na pasku, skutkiem czego nie może się w niej rozwinąć żadna samodzielność umysłu“.

Prof. Świderski.

Wypadki w Rosyi.

Briańsk (gubernia orłowska). Policya wykryła tu magazyn broni, bomb. dynamitu i nabojów.

Moskwa. Rozpoczął się tu proces przeciw uczestnikom zbrojnego powstania w grudniu r. z. Oskarżeni oświadczają, że nie czują się winnymi i że należą do partyi rewolucyjnej. Powołano 300 świadków.

Petersburg. Car zatwierdził uchwałę rady ministrów o dniu roboczym dla rękodzielników i przedsiębiorstw przemysłowych. Dzień roboczy ustanowiono na 12 godzin łącznie z 2-godzinną przerwą na jedzenie; rozporządzenie to wchodzi w życie w 6 tygodni po ogłoszeniu.

Petersburg. Na rzymsko-katolickiego metropolitę i arcybiskupa mohilewskiego rząd przedstawił X. Witolda Czeczottta, dziekana petersburskiego, prałata Jego Świątobliwości Piusa X.

Petersburg. Wczoraj otwarto zjazd szlachty przy udziale 112 delegatów. Odczytano sprawozdanie centralnego komitetu w kwestyi prawa wyborczego. Sprawozdanie podnosi, że wynik przyszłych wyborów może jeszcze będzie radykalniejszy, wobec czego należy prawo wyborcze zmienić, a mianowicie tak, aby opierało się na podstawach stanowych i klasowych i dlatego zaprowadzić osobną kuryę drobnych własności, oraz odebrać chłopom prawo wyboru osobnego posła z każdej gubernii‘

Petersburg. Jak słychać, rząd postanowił nietylko nie dopuszczać do zgromadzeń opozycyjnych stronnictw, ale także rozwiązywać natychmiast zgromadzenia partyj rządowych, jeżeli mówcy opozycyjni w dyskusyi zabiorą głos.

Kijów. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rząd centralny postanowił wprowadzić instytucye ziemskie na podstawie ordynacyi ziemskiej z roku 1864. W guberniach wewnętrznych, posiadających instytucye ziemskie, ustawę tę zreformowano w r. 1890, ograniczając znacznie ich kompetencye. Według dziennika *Wołyń*, rząd z obawy, aby żywioł polski nie zdobył stanowczej przewagi w istytucyach ziemskich, postanowił liczbę radnych określić dokładnie dla każdej narodowości z tem wyrachowaniem, aby radni rosyjscy byli liczniejsi od wszystkich razem przedstawicieli innych narodowości.

Mały felјeton.

A więc zerwane wreszcie pęta.

A więc zerwane wreszcie pęta!
i płynę wolny duch w przestrzenie,
gdzie śni ukojeń cisza święta.

Ostatnie łzy wylałam wczora,
krwawiąc się w kajdan mych bezsile,
obłędnym głodem duszy chora.

Lecz: dziś zasłonę śmiałą ręką
zerwało z lic świętości złudnej,
którą wielbiłam krwią i męką.

I z pod królewskiej dumnej maski
twarz arlekina drwi szydercza,
w błazeńskich dzwonków dzwoniąc blaski.

Gdzie miłość łkały drżące usty
u świętych dłoni mego boga,
z łaski błazeńskiej drwi śmiech pusty.

A pod tęczowym płaszcza zwojem,
co majestatu blask odziewa,
pstrzy się arlekin śmiesznym strojem.

Więc od shańbionych tych ołtarzy
odchodzi w bezkres moja dusza
o ciszy kojnej, sennej marzy.

Odchodzi blada, smutna, dumna
i w tył nie zwraca hardej głowy,
choć tam została szczęścia trumna.

Stefania Marsowa.

Metryka chrztu Marka Sobieskiego,

brata rodzonego króla Jana III.

W cerkwi parafialnej w Złoczowie, która do jesieni r. 1838 była kościołem parafialnym, zbudowanym przez Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana III., jest pod wielkim ołtarzem grobowiec rodziny Sobieskich, a w nim są zwłoki Marcyanny z książąt Wiśniowieckich, pierwszej żony Jakóba Sobieskiego, i ich dwóch córek, a przyrodnich sióstr króla Jana III.

Rada miasta Złoczowa postanowiła przez wmurowanie w ścianę cerkwi płyty marmurowej z odpowiednim napisem uczcić zwłoki, spoczywające w owym grobowcu, i odniosła się w tej sprawie do konsystorza gr. kat. we Lwowie, który zezwolił na umieszczenie tej tablicy w cerkwi z łacińskim napisem i wyznaczył nawet miejsce dla niej. Magistrat jednak życzyłby sobie, żeby tę tablicę umieścić tak, iżby każdemu, wstępującemu do cerkwi, wpadała w oko, i ta okoliczność jest powodem, że dotąd nie umieszczono jeszcze tej płyty.

W napisie wypadało wyrazić nietylko imię i nazwisko zmarłej żony Jakóba Sobieskiego, ale także imiona obydwóch ich córek; ale nigdzie nie można znaleść ich imion. — Tadeusz Korzon w swojem 3-tomowem dziele: „Dola i niedola Sobieskich“ umieścił szczegółowy rodowód Sobieskich, lecz te dwie córki Jakóba oznaczył kółkami próżnemi; w Kronice zaś miasta Pomorzan oddrukowano część rodowodu, który ułożył sam Jan III., ale i tu powiedziano tylko, że z pierwszego małżeństwa były dwie córki, które zmarły w młodym wieku.

Dzieła literackie nie podały mi imion tych dwóch dziewic, jednak miałem nadzieję, że je znajdę w aktach parafialnych, tembardziej, że parafia złoczowska posiada metryki chrztu od r. 1606, a metryki śmierci od r. 1684. — Nieboszczyk x. Kanonik Jan Stachów, z wszelką gotowością dał mi te księgi do przejrzenia, lecz nie znalazłem w nich tego, czego szukałem.

Przypuszczając jednak, że może tak, jak Jan Sobieski urodził się w Olesku, majątku matki, i one urodziły się w majątku Wiśniowieckich: może w Białym Kamieniu, może w Zbarażu, może w Wiśniowcu, a może w Pomorzanach, własności Sobieskich? — Pomorzany mają metryki chrztu od r. 1680. Biały Kamień ma metryki chrztu od r. 1665, a Zbaraż od r. 1706 *): tu więc nie było co szukać; pozostał więc jeszcze Wiśniowiec.

Ponieważ wiem, że w dyecezyi Zytomierskiej przechowują się akta wszystkich parafij w archiwum konsystoryalnem, udałem się zatem do konsystorza rzym. kat. z prośbą o wyszukanie w metrykach chrztu parafii wiśniowieckiej z przed r. 1624, w którym umarła Maryanna Sobieska 6 lutego, wpisu chrztu córek Jakóba i Marcyanny Sobieskich i otrzymałem odpowiedź, że tych poszukiwań nie można przedsięwziąć, bo metryki Wiśniowca datują się dopiero od r. 1688, tak więc prawdopodobnie nikt się już nie dowie, jakie miały imiona te córki.

Odczytując metryki złoczowskie, nie przestałem przy r. 1604, lecz przeglądałem je dalej i znalazłem tam to, co każdego, który się interesuje Sobieskimi, żywo obejdzie: oto pod r. 1628 znalazłem zapis chrztu Marka Sobieskiego, starszego brata króla Jana III. Wpis do metryki chrztu opiewa tak: „13 Junii. Babtisatus est filius Marcus Illustris ac Magnifici Dni Dni Jacobi Sobieski et Magnificae Theophilae, coniugum legit. Prini: Illustris et Magnificus Dusi Dus. Nicolaus Sieniawski et Anna Herbotowa, Capitanea Skalska. Illustrissimus Jo. A. D. Archiep.“

Marek Sobieski urodził się tedy r. 1628, a 13 czerwca chrztu św. udzielił mu X. Jan Andrzej Pruchnicki, arcybiskup lwowski. Ojcem chrzestnym był przyjaciel domu Sobieskich, Mikołaj Sieniawski, którego r. 1636 uczcił Jakób Sobieski mową pogrzebową; matką zaś chrzestną była Anna Herburtowa, której rodzina była spokrewniona z rodziną Sobieskich.

Marek Sobieski jest tedy jedyną osobą z rodziny Sobieskich, która światło dzienne ujrzała w Złoczowie; miasto więc Złoczów powinnoby uczcić Marka choćby skromnym pomnikiem, tembardziej, że on poległ na polu chwały pod Batowem r. 1652, jako młodzieniec 24-letni, walcząc w obronie ojczyzny.

Kiedy Złoczów r. 1883 obchodził uroczyście rocznicę odsieczy Wiednia, radni miejscy tego miasta zastanawiali się nad tem, żeby w Złoczowie postawić pomnik królowi Janowi III. Wtenczas odłożono ten projekt na później i dotąd nie zajmowano się nim więcej; przypuszczam jednak, że ten projekt przyjdzie kiedyś do skutku, bo przecie Złoczów nie da się zawstydzić innym miastom, jak np. Brzeżanom, które już zdobią pomniki naszego bohaterskiego króla.

Gdy stanie w Złoczowie pomnik Jana Sobieskiego, to niezawodnie miasto choćby skromny obelisk wystawi także jego bratu Markowi Sobieskiemu.

W Złoczowie d. 22 listopada 1906.

Dr. Zygmunt Uranowicz.

*) Catalogus Venerabilis Cleri Archidioec. Leopolien. rit. lat. pro A. D. MCMIII.

Odezwa.

Rodacy! Komitet lwowski pomocy dla „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego“, wziąwszy na siebie obowiązek troski o pomoc dla tej instytucyi narodowej na Szląsku Cieszyńskim, uważa za konieczne potrzebę tej pomocy ogółowi polskiemu wskazać, uważa za konieczne przypomnieć dziś i przypominać jak najczęściej, że „Macierz“ szląska, powołana przed laty dwudziestu do zakładania szkół i zakładów wychowawczych polskich na Szląsku, a pracująca w warunkach tak trudnych, jakie tylko przemoc germańska może stworzyć na ziemi polskiej, że ta „Macierz“ ludu polskiego na Szląsku, zadań swych wypełnić nie zdoła bez stałej, wydatnej, braterskiej pomocy z innych ziem polskich.

Musi bowiem „Macierz“ utrzymać wszystkie nabytki swoje, jakie pozyskała w ciągu dwudziestoletnich wysiłków, ale musi też iść naprzód, musi tworzyć zakłady nowe, które wynikają z potrzeb życia, a które potrzeba zakładać dziś, bo jutro może już być po niewczasie.

Zwracając się niniejszem o pomoc dla „Macierzy“ szląskiej, Komitet podpisany czyni to nietylko dla przyczyn zasadniczych, zrozumiałych dla każdego Polaka, który wie, co to jest niebezpieczeństwo wynarodowienia ludu polskiego na Szląsku. Komitet odzywa się dziś z prośbą o grosz na szkoły kresowe z powodów specyalnych, w przekonaniu, że one zdołają do ogółu patryotycznego przemówić i ofiarność obywatelską rozbudzić.

Chodzi tu o szkołę polską, której istnienie ma dla Szląska, dla pracy narodowej w tej ziemi, dla postępów samoobrony narodowej znaczenie szczególnie doniosłe: o szkołę polską w Boguminie (Oderberg).

„Macierz“ szląska z początkiem r. szk. 1906/7 założyła szkołę polską w Boguminie dworcu. Gmina ta, jako gmina szkolna, liczy 9.217 mieszkańców, w tem wedle statystyki urzędowej, więc z pewnością prowadzonej nie na korzyść Polaków, ludności polskiej jest blisko 5.000, niemieckiej niespełna 3.000, czeskiej około 1.000. Ludność polską stanowią tu robotnicy, uzależnieni od niemieckiego urzędnika (kolei północnej), lub pracodawcy (fabrykanta), nad którym agitatorzy niemieccy czuwają, aby przeszkadzał uświadamianiu się narodowemu mas polskich. Są w tej gminie szkoły, ale są to szkoły niemieckie, w których przepada rocznie około 900 dzieci polskich. To zaś pewna, że szkoła niemiecka, szkoła prowadzona świadomie i celowo w duchu germanizacyjnym, skoro raz weźmie w objęcia swoje dziecko polskie, to już go społeczeństwu naszemu polskiem nie zwróci nigdy.

Zrozumiało tę prawdę bolesną serce robotnika polskiego w Boguminie. Robotnicy polscy w Boguminie zażądali od „Macierzy“ szląskiej założenia tam szkoły polskiej. „Macierz“, o której ogół polski od chwili upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego mało pamięta, zdecydowała się na założenie tej szkoły dopiero wtedy, gdy patryotyczne Koło Pań „Towarzystwa Szkoły ludowej“ w Krakowie podjęło się dźwigania części ciężaru, z utrzymaniem tej szkoły połączonego.

Jednakowoż po zbadaniu warunków, w jakich szkoła polska w Boguminie powstała, lwowski Komitet pomocy dla „Macierzy“ szląskiej przyszedł do przekonania, iż bez szczególnej ofiarności ogółu na utrzymanie tej szkoły, na wzniesienie dla niej własnego gniazda, na urządzenie jej takie, aby mogła skutecznie współzawodniczyć ze szkolami niemieckiemi, szkoła polska w Boguminie żadną miarą się nie ostoi.

I dlatego lwowski Komitet pomocy dla „Macierzy“ szląskiej zwraca się do ogółu polskiego z prośbą o datki dla „Macierzy“ na szkołę polską w Boguminie.

Nie pamiętamy dość o Szląsku i jego potrzebach narodowych. Przejeżdżając przez „Oderberg“ wśród lasu kominów fabrycznych i dolatujących dźwięków mowy niemieckiej, zapominamy, że „Oderberg“ nie jest siedliskiem niemieckiem, że to Bogumin, prastara osada polska, i że w tej osadzie ludność polska resztkami sił broni się przed wynarodowieniem. Zapominamy, że Bogumin, to placówka polska na Szląsku, niemal najdalej wysunięta na zachód, i że takim placówkom dać upaść nie wolno, jeśli się myśli poważnie o przyszłości narodowej. Przypomina zaś nam to wszystko robotnik polski, który rozpaczliwym głosem domaga się szkoły polskiej. Rodacy! My mu tę szkołę musimy dać, my musimy przez żywą ofiarność dla tej szkoły wypełnić obowiązek narodowy nietylko wobec dnia dzisiejszego, ale i wobec jutra.

Bo tu chodzi o obronę kresów zachodnich. Ojcowie nasi na kresy słali rycerstwo zbrojne, które granic Ojczyzny broniło murem swych piersi i siłą ramienia — pogrobowe dzieci, my kresów musimy bronić za pomocą twierdz nowych. Twierdze te, to ogniska oświaty polskiej, to szkoły polskie, które wznosić, które utrzymywać potrzeba, aby ciosy, wymierzane nam przez nieprzyjaciela, odbijać bronią taką, jakiej nieprzyjaciel używa sam w walce z nami. Takie jest krótkie uzasadnienie prośby Komitetu podpisanego o datki dla „Macierzy“ szląskiej na szkołę polską w Boguminie. Datki przysyłać należy na ręce dra Władysława Michejdy, Lwów ul. Krzyżowa l. 21. Odbiór wszystkich datków będzie potwierdzany w dziennikach.

KRONIKA.

Lwów 30 listopada.

Pogrzeb śp. x. arcybiskupa Stablewskiego odbył się wczoraj w Poznaniu w sposób bardzo uroczysty przy niezliczonych zastępach wiernych i bardzo licznego duchowieństwa. Kondukt pogrzebowy prowadził x. arcybiskup Teodorowicz. Zwłoki zmarłego arcypasterza złożono w grobowcu, przygotowanym już dawno przez niego samego w kaplicy Najśw. Serca Jezusowego.

Wszyscy Polacy zamieszkali w Poznaniu obchodzili dzień wczorajszy żałobnie; sklepy i magazyny polskie były pozamykane; dzielnica wiodąca do tumu cała była w żałobie.

Między wieńcami, złożonymi na trumnie ś. p. x. Stablewskiego, wybijała się smutna cierniowa korona, przyniesiona przez wdzięczne dzieci poznańskie swemu najlepszemu i ukochanemu obrońcy.

Nabożeństwo za duszę śp. arcybiskupa X. Stablewskiego odprawione będzie w katedrze ormiańskiej we wtorek 4 grudnia o godz. 9 rano.

List Sienkiewicza do cesarza niemieckiego komentuje żywo prasa zagraniczna. Prawie wszystkie dzienniki francuskie podają go w obszernem streszczeniu telegraficznem; półurzędowy paryski *Temps* pisze, że list jest wzruszający i przedstawia wymownie cierpienie dzieci polskich. Dosłownie podaje dziennik francuski ustęp końcowy listu. Również *Gaulois* przytacza ustępy listu i powiada o nim, że jest jednym z najbardziej wzruszających i najpiękniejszych. *Petit Parisien* w komunikacie, zatytułowanym „M. Sienkiewicz et Guillaume II“, podaje swym czytelnikom treść listu i nazywa go również „fort belle“. Londyński *Standard* przytacza list w całej rozciągłości i pisze o nim w tym numerze w dwóch miejscach. List Sienkiewicza zajmuje cały łam *Standarda* i umieszczony został pod tytułem: „An open letter to the Kaiser“ (List otwarty do cesarza). Dziennik angielski tłumaczy na wstępie czytelnikom, kim jest Sienkiewicz i jakie są jego zasługi na polu literackiem i zaznacza, że jego dzieła przetłumaczone zostały na wszystkie ucywilizowane języki europejskie. Ustępy dosadniejsze listu podaje *Standard* odmiennym drukiem (kursywą). Nie ulega wątpliwości, że i pisma włoskie, rosyjskie i skandynawskie z treścią listu zaznajomią swoich czytelników. Z pism niemieckich zamieścił *Berl. Tageblt.*, niektóre ustępy z listu, zaopatrując je w komentarze swego rodzaju i dowodząc, że rzekomo nie rząd, lecz Polacy występują zaczepnie.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego w Wielkich Oczach, z roczną płacą 1.000 koron, rozpisuje Zwierzchność gminna Wielkich Oczu. Podania do końca grudnia.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. Rada nadzorcza tej instytucyi rozpoczęła wczoraj w Krakowie obrady. Więc przedewszystkiem zajęto się „Listem otwartym“, który ogłosił pewien wydalony z Towarzystwa urzędnik, a w którym porobił on jego zarządowi mnóstwo ciężkich zarzutów. Komisya rachunkowa, wybrana przez Radę nadzorczą, zbadała te wszystkie zarzuty, studyując dokładnie księgi i rachunki i przekonała się, że są to albo wprost kłamstwa, albo dzikie przesady. I tak naprzykład instalacya elektryczna kosztowała 14.000, a ten eks-urzędnik twierdził w swoim „Liście otwartym“, że 40.000. Utrzymywał on, że na inseraty wydało Towarzystwo 35.000 K. i że temi pieniędzmi przekupywało dzienniki, aby milczały o jego zbrodniach i nadużyciach, tymczasem księgi wykazały, że Towarzystwo wydało na inseraty 13.000 koron. Również bezpodstawne okazały się wszystkie inne zarzuty. Eks-urzędnik działał pod wpływem zemsty, pisząc swój „List“ i dlatego stworzył rzecz bez wartości.

Obowiązki gminy wobec gruźlicy w mieście. Wykład tej treści wygłosi prym. dr. Pisek na posiedzeniu naukowem Towarzystwa hygienicznego w poniedziałek dnia 3 grudnia o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa lekarskiego, ul. Dominikańska l. 11. Wskazanie środków ochronnych przeciw gruźlicy, owej groźnej pladze, grasującej szczególniej rozlegle wśród ludności miejskiej, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, tem więcej, gdy rzecz tę przedstawia prelegent znakomicie obeznany ze stosunkami zdrowotnymi naszego miasta. Wydział Towarzystwa hygienicznego żywi przeto niezłomną nadzieję, że doniosłość samej sprawy zajmie szerokie koła społeczeństwa, którym sprawa zdrowotności miasta na sercu leży i zgromadzi liczne grono uczestników nietylko z pośród członków Towarzystwa, lecz również i gości z poza obrębu tegoż. Tych wszystkich prezydyum Tow. hygienicznego na posiedzenie to najuprzejmiej zaprasza. Wstęp wolny.

Strzały na ulicach Lwowa. Zaczynamy kompletnie naśladować rosyjskie stosunki, a rewolwer wchodzi coraz częściej w użycie. Wczoraj młodzież wracała z cmentarza, gdzie na grobie weteranów z 1831 roku odśpiewała pieśni patryotyczne. Już na cmentarzu zaczęła jej przeszkadzać w tej demonstracyi patryotycznej grupa socyalistycznej młodzieży. Tam jednak do żadnego ostrzejszego zatargu nie doszło, zapewne przez wzgląd na święte miejsce. Ale kiedy ta patryotyczna młodzież wracała do miasta, wybuchło starcie między nią, a socyalistami. Po chwili rozległy się strzały rewolwerowe, na szczęście nieszkodliwe. W starciu jednak, podobno jakiegoś członka „Czytelni akademickiej“, a więc należącego do grupy patryotów zraniono nożem.

Orzeczenie Krajowego Związku ochotniczych straży ogniowych w sprawie przyrządów „Minimax“ i „Optimus“ Krajowy Związek ochotniczych straży ogniowych, po wysłuchaniu sprawozdania i wniosków komisyi technicznej, jako też po ścisłem zbadaniu obu przyrządów t. j. „Minimax'a“ i „Optimus'a“ przyszedł do przekonania, że oba te wynalazki nie są jeszcze na tej wysokości, aby mogły być do użytku ogólnego, a najmniej dla straży ogniowych zalecane. Wobec zbyt często powtarzających się, efektownych publicznych popisów różnych mechanicznych i chemicznych środków gaszenia pożarów, oświadcza Krajowy Związek ochotniczych straży ogniowych, że nie powinno się dopuszczać do takich popisów, dopóki te środki nie będą dokładnie przez fachowe czynniki zbadane. Naczelnik *Dr. Alfred Zgórski.* Członek Rady zawiadowczej *Stanisław Promiński.*

Z kolei. Z dniem 1 grudnia b. r. otwiera się w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie na szlaku kolei lokalnej Chabówka-Zakopane, pomiędzy przystankami i ładowniami Szaflary i Biały Dunajec przy km. 28·237 nowy przystanek osobowy „Szaflary wieś“ dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy będą wydawali konduktorzy w pociągu, należytość za pakunki z przystanku „Szaflary wieś“ będzie się opłacało w stacyi oddawczej.

Powszechne Wykłady Uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 2. grudnia br.: Brody: Prof. gimn. M. Piekarski. Z podróży po Francyi Cz. II. — Brzeżany: Prof. gimn. J. Stock, O promieniach niewidzialnych, Cz. II. (z demonstr.) Dolina; Asyst. Uniw. Dr. J. Tokarski, O tworzeniu się pokładów soli. — Kalusz: Adj. sąd. K. Kosacz, O zbrodniach, występkach i przekroczeniach wedle prawa austryackiego. — Kołomyja: Prof. gimn. F. Bojarski, Zwierzęta północy. (z obrazami). — Nadwórna: Prof. szk. realn. A. Cehak, Henryk Ibsen. — Przemyśl: Adw. Dr. L. Peiper, Psychologia zeznań świadka. — Sambor: Prof. gimn. A. Ćwikowski, O genezie poezyi i jej znaczeniu dla społeczeństwa. — Sanok: Prof. gim. A. Borowiczka, O wulkanach i trzęsieniach ziemi (z obraz. świetln.) — Skole: Prof. gimn. Dr. L. Bykowski, Walka o byt w przyrodzie i społeczeństwie. — Stanisławów: Prof. szkoły realn. L. Bryliński, Wzajemna zależność człowieka i świata roślinnego. — Stryj: Prof. gimn. K. Bulkowski, Znaczenie nauki języków klasycznych. — Tarnopol: Prof. gimn. K. Mossoczy, O historyi i rozwoju języka polskiego. Trembowla: Prof. uniw. Dr. J. Buzek, O proporcyonalnym systemie wyborczym. Złoczów: Prof. gimn E. Lewek, Nasza literatura poromantyczna.

P. Cezary Jellenta wygłosi w pierwszej połowie grudnia szereg odczytów o Nietzschem p. t. „Zarathustra wobec dzisiejszej ludzkości“. Dokładne terminy, oraz tytuły poszczególnych odczytów podamy za dni kilka.

Bandytyzm w Galicyi. Z Podhorodyszcza pod Bóbrką donoszą: Wieś ta należy do dóbr hr. Romana Potockiego, a kasyerem jest tam p. Madejewski. P. Madejewski odwiózł rano pieniądze w kwocie 200.000 koron do Lwowa, gdy w nocy tegoż dnia dokonano rafinowanego napadu. Przybyli bandyci do Podhorodyszcza owinęli dużą jak szafa kasę żelazną w kożuch i wynieśli ją do ogrodu. Tu otworzyli ją i zabrali w banknotach do 2000 koron, srebra zaś nie ruszali, jak również i książeczek oszczędnościowych. Również wynieśli i dubeltówki, które ponabijali i przygotowali na wypadek, gdyby ktoś usiłował przeszkadzać im w dokonaniu kradzieży. Według opowieści, mieli przyjechać furą, a konie zostawili na gościńcu. Wypadek ten obudził wielkie zaniepokojenie w całej okolicy bobreckiej. Przed dwoma tygodniami okradziono cerkiew w Pietniczanach i próbowano dostać się również i do urzędu podatkowego w Bóbrce.

Przedstawienie amatorskie. Zarząd Stow. „Czytelni i wzajemnej pomocy“ funkcyonaryuszy kolei państwowych we Lwowie urządza w niedzielę 2 grudnia przedstawienie amatorskie. Odegrany będzie tryaktowy dramat Starzyńskiego, pod tytułem „Gwiazda Syberyi“.

Polacy w Berlinie. Współpracownik miesięcznika praskiego p. t. *Slovansky Prehled*, ruchliwy publicysta i literat czeski, Rudolf Broż, zamieścił w najświeższym zeszycie wymienionego czasopisma korespondencyę z Berlina, poświęconą w całości Polakom, zamieszkałym w Niemczech, a przedewszystkiem w ich stolicy. Podajemy z niej najciekawsze ustępy.

„Już od dłuższego czasu wychodzi w Berlinie polski *Dziennik berliński*, którego redaktorem jest p. Fr. Krysiak, zarazem prezes „Straży“ na Berlin, Brandeburg, Hanower, Pomorze i Saksonię, oraz stowarzyszenia „Oświata“, które opiekuje się głównie szkolną młodzieżą polską w Berlinie; zajmuje tedy p. Krysiak wybitne stanowisko w życiu narodowem Polaków berlińskich“.

Udał się do niego p. Broż po informacye co do stosunków polskich w Berlinie.

„Przyjęto nas serdecznie w milutkiej redakcyi dziennika przy Koppenstrasse 79.

— Ilu jest Polaków w Berlinie? — było mojem pierwszem zapytaniem.

— Około 50.000.

— Do jakich klas społecznych oni należą?

W odpowiedzi redaktor wydobył z pośród swych papierów i podał mi spis firm polskich w Berlinie i okolicy, ułożony przez berliński oddział „Straży“ pod hasłem: „Swój do swego“. Ze spisu owego dowiadujemy się, że Polacy berlińscy mają dwie kasy, że w ich ręku są trzy hotele, a między nimi wielki hotel „Metropol“ (Pod lipami 20), księgarnia (Linienstrasse 134) i trzy drukarnie, że mieszka w Berlinie sześciu lekarzy Polaków, dentysta, adwokat, inżynier, że jest apteka polska, filia poznańskiej „Warty“, instytucyi asekuracyjnej. Wśród klasy rzemieślniczej polskiej przeważają krawcy męscy, których jest trzynastu, następnie kupcy kolonialni, że jest wielka pracownia jubilerska Rankowicza (pod firmą Schulz, Pod lipami), sześciu szewców, czterech krawców damskich, dwóch piekarzy, dwie destylarnie, dwóch złotników i zegarmistrzów i t. d. Spis wymieniony obejmuje tylko przedsiębiorstwa polskie samodzielne i ma na względzie tylko cel praktyczny: skierowania „swoich do swoich“; można jednak z niego wywnioskować, że Polacy mają swoją reprezentacyę we wszelkich gałęziach handlu, przemysłu i rzemiosła. Główną wszakże część ludności polskiej w Berlinie stanowią robotnicy i rzemieślnicy, pracujący w większych lub mniejszych warsztatach obcych.

Stowarzyszeń polskich w Berlinie i przyległych przedmieściach jest ogółem 58. Wymienimy tu tylko główne rodzaje i kategorye tych towarzystw, świadczących o dostatecznym rozwoju społecznym.

Pod względem narodowym ważnemi organizacyami są kółka „Sokołów“ (męskie i kobiece), które obok swego właściwego zadania — rozwoju fizycznego — stanowią też narodową reprezentacyę Polaków berlińskich: urządzają n. p. obchody mickiewiczowskie, kościuszkowskie itd. W Berlinie i jego przedmieściach jest 8 kółek sokolskich: po dwa męskie i kobiece w samym Berlinie, jedno męskie i jedno kobiece w Charlottenburgu, oraz po jednem w Rixdorfie i Weissensee. Bardzo liczne są kółka śpiewackie. W milionowem, obcem i wrogiem mieście, w ogromnem mrowisku ludzkiem, każde kółko śpiewackie ma całkiem odmienne znaczenie i zadanie, jak gdzieindziej. Spełnia doniosłe zadanie narodowo-pedagogiczne przez to samo, że łączy w jedno grono swych członków, aby nie zatonęli w obcem morzu, że uczy ich pielęgnować swoje pieśni i język. Stowarzyszeń śpiewackich polskich jest tutaj 6: „Harmonia“ i „Lutnia“ w Berlinie, „Koło śpiewaków polskich“ w Charlottenburgu, „Halka“ w Schönebergu i „Mickiewicz“ w Weissensee. Śpiew kościelny uprawia Towarzystwo św. Cecylii.

Bardzo pocieszającym objawem w organizacyi Polaków berlińskich jest znaczny poczet stowarzyszeń kobiecych. Prócz udziału w wymienionych wyżej kołach i towarzystwach kobiety kupią się w ośmiu stowarzyszeniach, specyalnie kobiecych, poświęconych sprawom kulturalnym i zadaniom kobiet polskich. Polki berlińskie gorąco zajmują się sprawami narodowemi i społecznemi.

Wiele też jest stowarzyszeń zawodowych; mają je polscy kupcy, przemysłowcy, szewcy, krawcy, rzeźnicy, stolarze, fryzyerzy. Robotnicy tworzą trzy stowarzyszenia. Są też stowarzyszenia katolickie, wreszcie loteryjne, urządzające zabawy itp.

— Czy są szkoły polskie w Berlinie?

— Niema. Dawniej „Oświata“ urządzała szkoły polskie, ale surowo jej tego zakazano. Rzeczy polskich uczą się w domu. I ta ukryta nauka domowa wynagradza to, czego nie daje szkoła: znajomość języka rodzimego, piśmiennictwa, dziejów ojczystych, a z nich płynie świadomość narodowa. Nauka ta jest tak usilna i wszechstronna, że poczucie narodowe przechodzi z pokolenia na pokolenie i niema obawy, aby wygasło, owszem — Polacy berlińscy spoglądają w przyszłość z coraz większą ufnością“.

Lutnia daje w poniedziałek 3 grudnia koncert, na którym wykona Nowowiejskiego „Swaty Polskie“, Moniuszki „Balladę o „Floryanie Szarym“ i Rheinbergera „Montfort“. Koncert odbędzie się w sali Domu Narodnego o godzinie wpół do 8-mej

Samobójstwo. Dzisiaj o 9 rano w mieszkaniu przy ulicy Leona Sapiehy l. 51 b. wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie Wacław Kanclerz, słuchacz II roku politechniki, pochodzący z Królestwa Polskiego, syn zamożnych rodziców. Powód samobójstwa nieznany.

Piękną anegdotę opowiadają o zmarłym arcyksięciu Rudolfie z jego lat dziecinnych. W celach regulacyi i upiększenia śródmieścia Wiednia, przystąpiono do zburzenia „Löwelbastei“ i „Paradeisgartel“. Codziennie robotom tym przypatrywały się wielkie grupy ludzi. Jednego dnia przystanęli tam także dwaj panowie z pięknym, około sześcioletnim chłopczykiem, o ślicznej blond główce. Chłopczyk zbliżył się do pracujących robotników i, wziąwszy leżącą na ziemi łopatę, począł nią wsypywać piasek do taczek. Publiczność zainteresowała się małym robotnikiem; ktoś zapytał go:

— Jak się nazywasz, mały?

Chłopak spojrzał z uśmiechem na pytającego i odpowiedział:

— Papa nennt mich Rudi, Mama Bubi und die Leut' sagen Kaiserliche Hoheit...

Panowie, towarzyszący małemu następcy tronu, który w taki sympatycznie naiwny sposób zdradził swoje incognito, przerwali mu miłą zabawę i odeszli z nim. A publiczność z życzliwością i szacunkiem żegnała małego robotnika.

Temperatura dnia 28 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 6, we Lwowie + 4, w Tarnopolu + 4, w Czerniowcach + 7, w Wiedniu + 7, w Salcburgu + 5, w Gracu + 7, w Pradze + 7, w Tryeście + 9, w Abbazyi + 12, w Raguzie + 16, w Budapeszcie + 8, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 7, w Monachium + 5, w Zurychu + 5, w Genewie + 2, w Lugano + 13, w Anglii + 10, w Paryżu + 9, w Biarritz + 12, w Nizzy + 9, w północnych Włoszech + 6, we Florencyi + 10, w Rzymie + 8, w Neapolu + 13, w Palermo + 14, w Madrycie + 4, w Sztokholmie — 2, w Petersburgu — 2, w Wilnie + 3, w Warszawie + 6, w Moskwie — 1, w Kijowie + 4, w Odessie + 5, w Serajewie + 6, w Belgradzie + 6, w Bukareszcie + 2, w Sofii + 1, w Konstantynopolu + 11, w Atenach + 15. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 5 R. w poł. + 6 R. Bar. 757. Spada. Słota.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Bolesławowej Lewickiej, nadesłał p. Karol Witkowski z Czerniowiec 20 kor. na przytulisko Brata Alberta.

Z Księgi mądrości.

Pytanie: Który człowiek jest najmędrszy?

Odpowiedź: Najmędrszy jest ten z ludzi, który jak najwcześniej w życiu kupi sobie różowe okulary i przez nie zawsze na świat patrzy. Albowiem taki żyć będzie długo i zawsze będzie szczęśliwy. A czyż jest wyższa mądrość do osiągnięcia na świecie, jak żyć długo i być stale szczęśliwym.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Bolesław Śmiały.— W sobotę popołudniu A. Mickiewicza „Dziady“, wieczorem „Lalka“, operetka E. Audrana. — W niedzielę popołudniu „Gejsza“, wieczorem „Pani Walewska“. — W poniedziałek „Bolesław Śmiały“. — We wtorek „Tannhäuser“ Wagnera, gościnny występ Aleksandra Bandrowskiege i Ireny Bohuss. — We środę po raz 1-szy „Rosmersholm“, dramat w 4 aktach Henryka Ibsena.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Wachlarz Lady Windermare,“ komedya w 4 akt. Oskara Wilde'a (nowość).—W niedzielę popołudniu „Pan Jowialski,“ komedya Al. hr. Fredry, wieczorem „Ponad siły,“ sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 grudnia. Olbrzymi program nowości! Les 3 Dafils, jedyni mistrzowscy jeźdźcy na motorach, na wiszącym napowietrznym torze.—Jaffa, wielki akt iluzyjny.— Barbarina, balet. — „Amerykanin,“ żart sceniczny w 1 akcie. — „Walki byków przed królem w Sewilli,“ „Noc w Paryżu,“ wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Z zachwytem przychodzi nam dzisiaj pisać o wczorajszem przedstawieniu Tannhäusera w teatrze miejskim. Było to bowiem najlepsze przedstawienie Tannhäusera, na jakiem byliśmy, a byliśmy na bardzo znakomitych, bo i w Wiedniu i w Dreźnie i w Monachium. Żadne z nich jednak nie dorównało wczorajszemu z tego powodu, że żadne nie miało tak znakomitych solistów, tak wprost niezrównanych wykonawców, a nadto i z tego powodu, że wczorajsze tworzyło całość niesłychanie sumiennie opracowaną i wystudyowaną do najdrobniejszych szczegółów. Nic nie lekceważono, najpodrzędniejsze role obsadzono pierwszorzędnemi siłami, nie żałowano wydatków na kostyumy, dekoracye i akcesorya, a wszelkie ruchy zbiorowe tłumów na scenie wystudyowano ogromnie starannie. To też w sali widać było powszechną radość wśród publiczności, radość z doznawanych estetycznych wrażeń i z tego, że jest na przedstawieniu polskiem, pięknie świadczącem o ogromnie wysokiej kulturalności muzykalnej Lwowa.

Powiedzieliśmy powyżej, że nigdzie nie widzieliśmy wykonawców tak znakomitych, jak wczorajsi we Lwowie. A jakkolwiek twierdzenie to nasze wywołało może uśmiech politowania u tych osób, które zawsze wyżej cenią wszystko to, co jest zagraniczne, od wszystkiego tego, co jest polskie, to jednak my nie cofamy naszego oświadczenia i z całą śmiałością przyjmujemy za nie odpowiedzialność. W pierwszym bowiem rzędzie nie widzieliśmy nigdzie dotąd śpiewaka, którybu mógł Bandrowskiemu dorównać. Największy tenor, jakiego Niemcy wydały w stylu Wagnerowskim, to był Winkelmann, i on byłby może dorównał Bandrowskiemu, gdyby miał te warunki, jakie nasz tenor posiada, to jest ten wzrost i tę wspaniałą postawę. Ale dzisiaj i ten Winkelmann jest już starcem i daje się tylko w bardzo rzadkich okolicznościach słyszeć. Bandrowski zaś wczoraj śpiewał tak pięknie, z taką siłą i ekspresyą, jak w najlepszych swoich czasach. W głosie jego niema najmniejszego znużenia, ani osłabienia najmniejszego, jest tak potężnym, wielkim i wspaniałym, jakim był przed 10-ciu lub 15-tu laty.

Elżbietą była pani Bohuss. Wagnerzyści utrzymują, że partyę Elżbiety ma śpiewać sopran dramatyczny, a nie liryczny. Dlaczego? Zapewne dlatego, że kiedy pierwszy raz wystawiano Tannhäusera gdzieś w Dreźnie, czy w Monachium, a nie miano pod ręką sopranu lirycznego, powierzono tę partyę sopranowi dramatycznemu i pierwszą Elżbietę stworzyła jakaś słynna dramatyczna śpiewaczka; stąd urosła tradycya,—a ludzie tak lubią iść za tradycyą, śladem baranów Panurga. To tak przyjemnie nie myśleć samodzielnie i robić to, co już inni zrobili. Tymczasem partya Elżbiety jest właśnie nawskróś liryczną. Trzy momenta w tej roli są charakterystyczne: pierwszy, kiedy błaga Tannhäusera; drugi, kiedy błaga rycerzy, aby mu darowali życie; trzeci, kiedy błaga Boga, aby mu przebaczył winy. Zanosić prośby w sposób dramatyczny — to grozić, to nie błagać, ale straszyć. Więc oczywiście dramatyczną nie może być śpiewaczka, która te prośby zanosi — a tylko liryczną. To też nigdy jeszcze Elżbieta nie wydała się nam tak odpowiednią do całości, tak pięknym promieniem w tym obrazie ogólnym, jak właśnie wczoraj, w interpretacyi pani Ireny Bohuss. Stworzyła ona postać pełną poezyi, śpiewała prześlicznie, a zwłaszcza w scenie pod krzyżem włożyła tyle uczucia, że do łez rozrzewniała słuchaczy.

Rolę Wenus powierzono pani Gembarzewskiej, która i postacią swą i przedziwnie pięknym głosem może dzisiaj uchodzić za najpierwszą reprezentantkę tej roli w całej Europie. Był czas, kiedy p. Gembarzewska nie sprawiała nam estetycznego wrażenia swoim śpiewem. Od dwóch lat jednak, odkąd zaczęła systematycznie i poważnie studyować śpiew pod kierunkiem słynnej nauczycielki p. Souvestre-Paschalis, głos jej stracił wszystkie dawne swe wady, śpiew jej nabrał ekspresyi, ustało tremolowanie — i dziś daje ona tak pełną satysfakcyę estetyczną, że każdy jej występ na scenie przekształca się w artystyczną biesiadę.

Wolframem był p. Ludwig, a był pod każdym względem doskonałym, bo i grał pięknie i śpiewał przecudnie. Jego głos staje się coraz piękniejszym.

Również doskonałym był p. Zaremba w roli Biterolfa. Był przy głosie, a grał świetnie.

Landgrafem był p. Mossoczy. Partyę swą odśpiewał przecudnym swym głosem bardzo dobrze; a że był sztywnym i nieruchliwym, to wcale nie raziło w tej roli, w której oczywiście wymagało się od niego, jako od naczelnika państwa, powagi, godności i wielkiej wstrzemięźliwości w ruchach.

Drobną rolę pastuszka odśpiewała bardzo dobrze panna Hendrichówna.

Dekoracya drugiego aktu była zupełnie nową i naprawdę piękną. Sala tronowa w zamku Landgrafa była stylową i wyglądała prześlicznie. Pochód gości Landgrafa obmyślany był bardzo rozumnie przez artystę Antoniewskiego. Goście ci byli ukostyumowani odpowiednio i prawie wszyscy zachowywali się w taki sposób, że mogli zupełne wywołać sceniczne złudzenie, że jesteśmy na przyjęciu u Landgrafa. Chóry wzmocnione przez „Chór akademicki“ (co było bardzo dobrym pomysłem Dyrekcyi) — a „Chórowi akademickiemu“ zaszczyt przynosi, że tak gorliwie służy sztuce— były doskonale wyćwiczone i trzymały się znakomicie. Orkiestra grała świetnie, pod kierunkiem swego doskonałego kapelmistrza p. Ribery.

Publiczność rozentuzyazmowana i zachwycona przedstawieniem wywołała artystów i p. Riberę kilkakrotnie po każdym akcie. Nadto obdarzyła ich kwiatami i wieńcami.

Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 listopada.

(Z.) Korzystna dyspozycya targu tutejszego robiła dziś dalsze postępy. Chwilami panował ruch tak ożywiony, że przypominał dawne, lepsze czasy. Przedewszystkiem interesowała się spekulacya austryackiemi akcyami kredytowemi, które też dzięki temu uzyskały dalszą zwyżkę 4 $\frac{1}{2}$ koron. Powodem tej znacznej zwyżki są pogłoski, że zysk Zakładu kredytowego za rok bieżący będzie tak wielki, iż pomimo, że zarząd tej instytucyi bardzo niechętnie zmienia wymiar dywidendy, będzie musiał przezwyciężyć tę niechęć i dać akcyonaryuszom wyższą dywidendę. Mówią, że wyniesie ona 32 koron, będzie zatem o 4 korony wyższa od tegorocznej.

Oprócz kredytów, spekulowano także bardzo dużo w akcyach kopalń węgla. Skutkiem bowiem znakomitych konjunktur przemysłowych, wszystkie kopalnie węgla robią świetne interesa i nie mogą nastarczyć towaru.

Haussa kredytów i akcyi węglowych dała w końcu impuls do ogólnej zwyżki na targu akcyi bankowych i przemysłowych.

Z Paryża donoszą, że pod egidą „Banque de Paris“ powstaje tam nowy bank francusko-amerykański z kapitałem 50 milionów franków.

W Debreczynie na Węgrzech powstała giełda, ale na razie na bardzo małe rozmiary. Odbywać się ma na niej przedewszystkiem handel obligacyj miejskich, tudzież obligów rozmaitych pobliskich instytucyi prowincyonalnych. Odbywać się ona będzie dwa razy w tygodniu, we wtorek i piątek.

Zarząd kolei Południowej otrzymał nareszcie od rządu tak gorąco upragione zezwolenie na podwyższenie niektórych taryf towarowych. Podwyższone zostaną mianowicie taryfy od przewozu towarów bawełnianych, jedwabnych, żelaza, rud, drzewa, węgla, owoców itp. Podwyższenie to wchodzi w życie już z dniem 1 stycznia 1907, a przysporzy kolei Południowej kilka milionów koron rocznego dochodu.

Z Budapesztu donoszą, że na odbytem tymi dniami posiedzeniu zarządu kartelu naftowego uchwalono kontyngent roczny przyznany poszczególnym rafineryom, a zredukowany niedawno o 14%, zmniejszyć jeszcze o 5%, gdyż jest wiele rafineryi, które nie mogły wysprzedać całego przyznanego im kontyngentu. Cen nafty postanowiono nie zmieniać.

Dochody kolei państwowych.

W październiku bież. roku koleje państwowe przewiozły 4,412.500 osób i 3,882.600 ton towarów i miały z tego dochód brutto 25,532.400 koron, czyli o 1,254.115 koron więcej, niżeli w październiku roku ubiegłego. Od pierwszego stycznia bież. r., aż po koniec października, tj. w ubiegłych 19 miesiącach koleje państwowe miały dochodu brutto razem 242,263.700 koron, tj. o 18,516.926 koron więcej, niż w tych samych dziesięciu miesiącach roku ubiegłego. Na nadwyżkę dochodu kolei w październiku bieżącego roku, wynoszącą w porównaniu z tym samym miesiącem roku zeszłego przeszło 12 kroć stotysięcy koron, złożyło się + 395.837 koron w dochodach z przewozu podróżnych i + 858.278 w dochodach z przewozu towarów. W nadwyżce dochodów z przewozu podróżnych reprezentuje sieć kolei zachodnia $\frac{2}{3}$, bo 262.701 kor., zaś sieć wschodnia $\frac{1}{3}$ część, a mianowicie 133.136 kor. Podniesienie się dochodów z sieci zachodniej jest następstwem coraz to żywszego ruchu na nowych kolejach alpejskich, zaś podniesienie się dochodu z sieci wschodniej, czyli galicyjskiej pochodzi z nader żywego ruchu w przejazdach robotników, a przedewszystkiem zwiększonego ruchu w przejeździe sezonowych emigrantów, powracających z Niemiec, a także z bardzo ożywionego ruchu przyjezdnych z Królestwa i Rosyi.

W nadwyżce dochodów z przewozu towarów w październiku b. r. przypada na sieć zachodnią zaledwie niecała $\frac{1}{5}$ część, zaś przeszło $\frac{4}{5}$ na sieć wschodnią, czyli galicyjską, a mianowicie + 159.531 K. na sieć zachodnią, a + 698.747 K. na sieć wschodnią. Mamy więc znów sposobność obserwować to samo rzadkie zjawisko, które już widzieliśmy we wrześniu b. r., że sieć wschodnia pod względem stosunku intensywności ruchu towarowego w bieżącym roku do poprzedniego roku postępuje znacznie szybciej naprzód, niż sieć zachodnia. Przyczyną tego niezwykłego stosunku zwiększenia się dochodów na sieci zachodniej i wschodniej jest to, że w październiku bieżącego roku na sieci zachodniej zwykle ożywione w tym czasie transporty buraków i zboża z Węgier były nader skromne, natomiast w Galicyi panował ogromnie żywy ruch w transportach drzewa, nafty, owoców, zboża i jaj.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Rząd zamierza przedłożyć projekt nowych inwestycyj kolejowych. Dla Galicyi przedłożenie zawierać będzie linię Lwów-Stojanów, oraz dwie inne koleje lokalne, a oprócz tego kredyt 180.000 koron na studyum trasy projektowanej linii Jasło-Konieczna.

Wiedeń. *Polit, Corr.* otrzymała pismo z Rzymu, w którem stwierdza z zadowoleniem polepszenie się stosunków włosko-austryackich w serdecznym tonie, w jakim politycy obu państw omawiają wzajemne stosunki. Z tego widzieć może każdy, że wszelkie pogłoski o zachwianiu się sojuszu włosko-austryackiego są nieprawdziwe, jak również nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby potrzebnem było zawieranie jakich dalszych umów między Włochami a Austro-Węgrami w sprawie bałkańskiej.

Witten. Według dat dotychczasowych, podczas eksplozyi 29 osób zginęło, a 96 jest ranionych, między niemi wiele ciężko. Kilka osób ogłuchło. Domy, położone w pobliżu fabryki, delożowano.

Berlin. O eksplozyi w Witten donoszą jeszcze następujące szczegóły: Onegdaj wieczorem o godzinie 8, wybuchł pożar w mieszalni i przerzucił się na magazyny, gdzie nastąpił wybuch. Palacz Seiler został rzucony z wielką siłą na sąsiedni budynek i zginął na miejscu. Nastąpiły dalsze eksplozye. Dyrektor fabryki Franck, który podczas pierwszej eksplozyi opuścił magazyny, został zraniony w głowę. Wczoraj atoli pojawił się już na miejscu katastrofy. Chemik dr. Kunz, który wychodził właśnie podczas eksplozyi z magazynu, zginął na miejscu. Wielu strażaków podczas akcyi ratunkowej odniosło ciężkie rany, wiele osób jest ranionych lekko. W magazynie znajdowało się około 600 skrzyń roborytu, każda po 40 kilogramów.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Rozprawa przeciw Gostkowskiemu zakończyła się dziś o 1 w południe. Na podstawie werdyktu przysięgłych, którzy 11 głosami potwierdzili pytanie co do zbrodni nadużycia władzy urzędowej, trybunał skazał podsądnego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, utratę szlachectwa i na zapłacenie skarbowi pocztowemu 150 koron tytułem zwrotu szkody.

Pytania co do Szymczykiewiczowej o współwinę zaprzeczono jednogłośnie, poczem natychmiast uwolniono ją z więzienia.

Wadowice. W procesie o zamordowanie policyanta Dietricha w Lipniku koło Białej i o szereg kradzieży w Oświęcimiu i Wadowicach, skazano Kurka na śmierć, Ruszkiewicza na 5 $\frac{1}{2}$ lat ciężkiego więzienia, Atłasa na 5 miesięcy.

Poznań. Przed izbą karną poznańską rozgrywały się wczoraj trzy procesy przeciw redaktorom *Pracy* i *Przyjaciela ludu* za artykuły z powodu sprawy szkolnej.

Poznań. Izba karna skazała na 200 marek grzywny redaktorów Majerskiego i Bobowskiego za wzywanie do nieposłuszeństwa ustawom i zarządzeniom władz przez ogłoszenie drukiem artykułów, wzywających do strejku szkolnego.

Poznań. Po eksportacyi zwłok ś. p. arcybiskupa Stablewskiego udała się deputacya, wybrana na zebraniu obywateli polskich z Poznania, celem reprezentowania obywatelstwa przy pogrzebie, do x. arcybiskupa Teodorowicza, mieszkającego u x. biskupa Likowskiego, i złożyła mu hołd. Imieniem deputacyi przemówił mecenas Woliński, dziękując x. arcybiskupowi za przybycie. Mowę swą tak zakończył: „Możemy Ci, najprzewielebniejszy xiężę arcypasterzu zaręczyć i przysiądz, że chociaż oczyma ciała nie widzimy już osoby swego najdroższego arcypasterza, to jednakowoż nie rozpierzchniemy się. Przeciwnie, czując ducha jego ciągle i zawsze wśród nas, tem silniej skupimy się około niego i tem twardziej i mocniej około tego sztandaru stać będziemy, im gwałtowniejsze burze i nawałnice na nas uderzać będą, a wolę ostatnią ś. p. arcypasterza naszego, którą nam w wydanym niedawno wspaniałym liście arcypasterskim zostawił, święcie wypełnimy. Tak nam Panie Boże dopomóż!“

X. arcybiskup Teodorowicz podziękował gorąco w słowach pełnych miłości.

Warszawa. Zjazd agrarny uchwalił powołać do życia Bank ziemski, któryby nietylko ułatwił włościanom nabywanie ziemi, lecz zapewnił także urządzenie gospodarstw włościańskich, dających możność rozwoju ekonomicznego i kulturalnego.

Następnie Zjazd oświadczył się przeciw przymusowemu wywłaszczeniu, a za parcelacyą prawidłową, która będzie możliwa przy reformie Banku włościańskiego i zorganizowaniu instytucyi krajowej finansowej pośredniczącej i regulującej sprawę parcelacyi.

Po wyborze komisyi, mającej zająć się opracowaniem projektu pomienionej instytucyi i przekazaniu jej projektu komasacyi — Zjazd zamknięto.

Łódź. Dziś otwarto tu progimnazyum z językiem wykładowym niemieckim. Jest to pierwsza szkoła niemiecka w Królestwie polskiem, założona za pozwoleniem cesarza.

Rada państwa.

Wiedeń. Po odczytaniu wniosków i interpelacyi przystąpiono do dalszej rozprawy szczegółowej o rozdziale okręgów w Czechach, na Morawii i na Szląsku. Sprawozdawca Löcker wygłosił wywód końcowy, poczem p. Holansky zaproponował zamknięcie posiedzenia i skonstatowanie przy głosowaniu liczby głosów. Wniosek jego odrzucono i przystąpiono do głosowania. Wnioski mniejszości Pergelta, Kramarza i Choca, jako też poprawki Brzeznowskiego i Cipery odrzucono.

Przy głosowaniu nad wnioskiem Zazvorki o zmianę jednego okręgu wyborczego prezydent stwierdza, że wniosek ten odrzucono 188 głosami przeciw 126.

Na to czeski radykał p. Fresl, wątpiąc o prawdziwości obliczenia, biegnie do prezydynm, a za nim dążą pp. Sobotka i hr. Sternberg. Przychodzi do burzliwej sceny koło prezydyum. P. Fresl wyrywa sekretarzowi p. Albrechtowi papiery i rzuca je o ziemię. Z drugiej strony nadbiegają posłowie niemieccy; przychodzi do ostrego zatargu. Czescy radykali domagają się, ażeby sekretarz p. Albrecht opuścił swe miejsce, w przeciwnym razie nie dopuszczą do obrad. — Za namową p. Kramarza i interwencyą prezydenta ministrów, usuwa się sekretarz Albrecht na swe miejsce w Izbie.

Prezydent przerywa posiedzenie.

W ciągu przerwy posłowie żywo omawiali zajście. Przyszło do ostrej scysyi między p. Albrechtem, któremu czescy radykali zarzucali sfałszowanie obliczenia głosów, a p. Klofaczem. P. Albrecht wymierzył p. Klofaczowi policzek. Z obu stron rzucili się posłowie czescy niemieccy i przyszło do ogólnej bójki. Wielu mówców usiłowało uspokoić wzburzone umysły. W Izbie wielka wrzawa.

Po 20-minutowej przerwie prezydent otwiera ponownie posiedzenie i wyraża żywe ubolewanie z powodu zajść, jakie miały miejsce w Izbie, zwłaszcza co do rzucenia o ziemię aktów przez p. Fresla i co do zarzutu uczynionego sekretarzowi p. Albrechtowi.

P. Malik stawia wniosek o zamknięcie posiedzenia. Wniosek ten odrzucono.

Czescy radykali domagają się, aby raz jeszcze głosowano nad wnioskiem p. Zazvorki. Prezydent nie dopuszcza do głosowania, gdyż rezultat owego głosowania już został przez prezydyum obwieszczony.

Wiedeń. W głosowaniu nad rozdziałem okręgów wyborczych w Czechach, na Morawii i Szląsku przyjęto w myśl wniosku komisyi reformy liczbę 130 mandatów, z czego przypada 75 dla Czechów, a 55 dla Niemców.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 listopada. Hr. Dela Scala i hr. J. Dzieduszycka z Bukowiny. K. br. Błażowski z Dublan. P. Kopczyński ze Zborowa. W. Lang z Wieczorek. W. Filipowski z Sanoka. St. Tauszyński z Babic. K. Lipczyńscy z Król. Polskiego. A. Basset z Lyonu. W. Polańscy z Rudnik. M. Polański ze Stryja. S. Wysocki z Rozubowiec. K. Stanecka i dr. W. Lisowski z Krakowa. E. Frank z Manheim. H. Gautier z Kamieńca. K. Bach z Wenecyi.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 30 listopada. W. Witkowski z Czerniowiec. J. Koller z Wiednia. G. Lentz z Berlina. N. Gossler i H. Lehner z Wiednia. R. Kamiński z Kłodnia. K. Biliński z Szarpaniec. E. Skawski z Sambora. S. Franka z Przemyślan. J. Kanner z Żółkwi. J. Unger z Drohobycza. A. Passler z Wiednia. L. Lichtwitz z Pragi. M. Fuchs, A. Mosé i A. Habl z Wiednia. A. Gajewski z Romanowa. W. Korzenni z Brzozdowiec. N. Wojtkowski z Zadwórza. S. Bukojemski i F. Nejda z Kołomyi. W. Lewicki z Głębikówki.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 listopada.

Marki 117.55, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 96.05, akcye: austr. zakł. kredyt. 686·00, węg. zakł. kred. 823·00, anglobanku 317·00, unionbanku 570·50, bankvereinu 561.00, länderbanku 450·50, kolei państw. 678·75, lombardy 177.75, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 584.75, tytoniowe 000·00, alpiny 610.25, Rima Muranyi 569.00, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 163 75, ruble 253.50. Usposobienie: ustalone.

5% renta rosyjska na r. 1906 85.15.

Lwów 30 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566 00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 30 do 111 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101 20. 4 proc. los. w 60 lat 97 20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97 70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 95 80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 60 do 98·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·00—99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4 $\frac{1}{2}$% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·20—98·90. miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 - 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255 00. 100 marek niemieckich 117 40 do 117 90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

66)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Widocznie z ostatniem uderzeniem serca kończą się wszystkie walki doczesnego cierpienia. Wieczność — to sen długi, cisza, spokój, zapomnienie. A może jest ona początkiem doskonalszej formy bytu, nieograniczonej wolności ducha. O, wtedy i on, zrzuciwszy ziemskie pęta, podąży tam, gdzie dotąd krążyły wszystkie jego myśli i pragnienia. Przebywać ciągle z Łucyą, widzieć ją, unosić się w powietrzu, którem ona oddycha... czyż istnieje większa rozkosz i szczęście?

Myśl ta opanowała Armanda budząc dziwne uczucie radości i niepojętego szału. Zrozumiał nareszcie, że zjednoczenie się z tą, którą ubóstwiał, zależy od niego samego, że może to uczynić nie łamiąc zaprzysiężonej wiary, nie plamiąc imienia swego zarzutem podłości. Wstał z miejsca, zbliżył się do hebanowego biurka, otworzył je i z jednej ze skrytek wydobył rewolwer. Nabił go, odwiódł kurek i z tym samym zimnym uśmiechem, nie schodzącym mu z twarzy, spoglądał przez kilka minut na broń morderczą. Postanowienie Armanda było niezłomne, a wraz z niem dawno nieznany spokój zagościł mu w sercu. Usiadł przy stole i z głową opartą na dłoni pogrążył się w głębokiej zadumie.

Cała przeszłość z najdrobniejszemi szczegółami stanęła przed nim jasno i wyraziście. Przebiegając w myśli wszystkie wypadki i towarzyszące im okoliczności, powtarzał z pewnego rodzaju fatalizmem, że widocznie chwila obecna zapisana została w księdze jego losów. Wszystko popycha go, zmusza do tego kroku: zaślepienie Miny, jego bezsilność wobec pokusy, a wreszcie wzajemność ze strony Łucyi. Po cóż więc przedłużać bezużyteczną męczarnię, skoro nikt nie uszedł przed wyrokiem swego przeznaczenia?

Śmierć ta jest koniecznością dla niego i dla wszystkich. Nawet Mina, gdy ochłonie z pierwszego wstrząśnienia i uspokoi się po chwilowym wybuchu rozpaczy, będzie o wiele mniej pożałowania godną, niż teraz wśród ciągłych trosk i udręczeń zazdrości. Stanęli więc na takim przełomie, że żyć dalej było niepodobieństwem. I ktoby mógł przypuścić, widząc ich w okresie pierwszej, płomiennej miłości, że głębokie to uczucie ulegnie tak strasznej zmianie, a w końcu zniknie bez śladu! Dziesięć lat życia przemknęło w upojeniu bezgranicznego szczęścia; dziś nowa fala porwała Armanda, zacierając i burząc wszystkie wspomnienia przeszłości. Czemże więc jest ostatecznie serce ludzkie, skoro lada kaprys, lada podmuch fantazyi miota niem na wszystkie strony?... Czemże jest wogóle życie, jeżeli najważniejsze jego czynniki nie mogą być kierowane wolną wolą, będąc jedynie dziełem ślepego trafu, przypadku?... W takich warunkach gorycz i nieufność już z góry zatruwają wszystkie jaśniejsze chwile i bronią przystępu do bram szczęścia. Troski, niepokój, wieczna pogoń za złudzeniem własnej wyobraźni, przeciwności i cierpienia wszelkiego rodzaju składają to krótkie istnienie człowieka, zwane życiem. Czyż warto je brać w rachubę, lub co więcej, starać się o zachowanie tak nędznej i marnej rzeczy?

Powyższe uwagi i rozumowania wzmocniły Armanda w jego zamiarze. Z dziką radością pomyślał, że wkrótce będzie zupełnie wolny i szczęśliwy... Podniósł się, postąpił kilka kroków i spoglądając bacznie wokoło, jak gdyby chciał unieść ze sobą wspomnienia zakątka, w którym tyle przecierpiał i który za chwilę miał być świadkiem jego zgonu, ujął w prawą dłoń rewolwer i stanął z nim nawprost zwierciadła. Zimna stal dotknęła skroń Armanda. Tak, jeszcze cokolwiek niżej, a wystrzał powali go na miejscu. Spojrzał raz jeszcze uważniej w gładką powierzchnię zwierciadła, uderzony niezwykłą bladością swej twarzy. A przecież nie czuł najmniejszej obawy!... Podniósł ponownie dłoń w górę, lecz nagle rzucił się w tył i mimowolny okrzyk wyrwał się z jego piersi. Naprzeciwko, w ramach olbrzymiego lustra przy jego boku ukazała się jeszcze inna postać, z równie pobladłą twarzą, z drżącemi ustami, wpatrująca się w niego błędnym, osłupiałym wzrokiem. Była to Mina.

Nagłe zjawienie się żony w tej właśnie chwili wydawało mu się tak dziwnem, tak nienaturalnem, że mimowolnie zwrócił wzrok w tę stronę, aby upewnić się, czy zwierciadło nie kłamie, lub czy go zmysły nie mylą. Ale opodal drzwi stała istotnie Mina, wyprostowana, nieruchoma i blada, jak posąg; milczała, ale w twarzy jej i całej postaci malowało się śmiertelne przerażenie, które ją snadź ubezwładniło, przykuło do miejsca i na chwilę odjęło mowę. Na widok ten szał jakiś ogarnął Armanda. Przed okiem jego duszy przesunęły się błyskawicą wszystkie konieczne następstwa udaremnionego samobójstwa, i pod wpływem strasznej tej myśli, nie pomny już na nic, szybkim ruchem podniósł dłoń do skroni. Ale w tej samej chwili Mina przypadła do niego. Chwyciła rewolwer, zwróciła go do siebie, wyrwała przemocą z zaciśniętej dłoni Armanda, odetchnęła z całej piersi — i wreszcie, złamana wrażeniem okropnej tej chwili, upadła bezwładnie na fotel, trzymając w ręku broń morderczą.

Armand nie poruszył się z miejsca. Z oczami, utkwionemi w ziemię, posępny, ale przytomny i panujący zupełnie nad sobą, czekał... Wówczas nieszczęśliwa kobieta z nadludzką energią zebrała resztę sił, zbliżyła się do męża i z nieopisaną rozpaczą w głosie zawołała:

— Och, Armandzie! Samą zostawić mnie chciałeś!

Proste te słowa, w których nie było ani cienia wymówki i z których wiał tylko bezbrzeżny smutek, wywarły na Armanda piorunujące wrażenie. Powiedziały mu one, że posuwając się do samobójstwa, opuszczał, zdradzał Minę i wtrącał w otchłań nieszczęścia — słowem, że popełniał czyn nikczemny. Teraz hrabia zadrżał z bólu, i przygnębiony, upokorzony, spuścił głowę na piersi. Grobowe milczenie przerwała znowu Mina.

— Armandzie! — rzekła z goryczą — powiedz mi na miłość Boga, czy istotnie tak ciężko ci żyć ze mną, że postanowiłeś w ten sposób uwolnić się od dalszych męczarni? Czemże zasłużyłam na tak straszną karę? Jakże usprawiedliwisz ten krok rozpaczliwy? Czyżby nieuniknione przeszkody, jakie napotykasz w swej miłości, zniechęciły cię tak do życia, że chciałeś targnąć się na nie, zapominając o wszystkich swoich obowiązkach? Nie pomny imienia, które nosisz, nie pomny wzniosłej tradycyi, odziedziczonej po przodkach, chciałżeś skalać ją czynem tak niskim, tak haniebnym!

— Mino! — szepnął Armand głucho.

— Czyż postępek twój zasługuje na inną nazwę? — podjęła na nowo hrabina. — Ja przynajmniej widzę w nim to, co powiedziałam, sądzę zaś, że w rzeczach honoru i ja na równi z tobą mam prawo do głosu.

Dumna księżna Schwarzburg stała teraz przed Armandem. Oczy jej błyszczały dziwnie, cała postawa tchnęła majestatem powagi, a w słowach brzmiało szlachetne oburzenie. Armand nic nie odpowiedział, lecz pochylił się jakby czując na barkach ciężar, przechodzący swe siły, i upadł na krzesło. Milczenie to Mina wytłómaczyła sobie jako zacięty i bierny opór, to też podniecona i przerażona tem odkryciem ciągnęła dalej:

— Tak więc, gdy ja znosiłam cierpienia, gdy pogodziłam się z położeniem, które wyłącznie twojem było dziełem, ty byłeś tak słaby, tak tchórzliwy, że powziąłeś zamiar uchylenia się od skutków własnej winy. Zadrżałeś przed karą, która ani w setnej części nie jest tak bolesna jak moje katusze! A przecież ty jesteś tu sprawcą złego, a ja tylko ofiarą....

I gdy Armand wciąż jeszcze spoglądał tym samym martwym, nieruchomym wzrokiem, hrabina mówiła w dalszym ciągu:

— Tak, dość już tych komedyj i udawania! Oddawna wiem już wszystko, słyszysz, Armandzie! Milczałam jedynie przez litość dla ciebie... Ze względu na twoją dumę i miłość własną chciałam ci oszczędzić wstydu i upokorzenia... A teraz żałuję swego postępku... Zawiodłam się na tobie, biorąc cię za lepszego, niż jesteś w istocie... Ta broń w ręku, ten straszny zamiar, który wyczytałam z twojej twarzy, przekonał mnie, że byłam w błędzie, licząc na twoją szlachetność i dobre serce... Lecz teraz dość już tego. A zatem dowiedz się, że byłam obecną przy twojej ostatniej rozmowie z Łucyą, że słyszałam każde wymówione przez was słowo, że patrzałam na wasze łzy, na waszą rozpacz... Łucya nie wiedziała o niczem. Dowiedz się jeszcze i o tem, że następnie wspólnie z nią układałyśmy plan podróży, że wszystko cokolwiek dotyczy Łucyi, jest mi wybornie znane... Wtedy i ty jeszcze postępowałeś zgodnie z prawami honoru i sumienia... Oboje nie chcieliście odwlekać tego, tak bolesnego dla was rozstania. Ja ze swej strony przyrzekłam święcie dochować tajemnicy i nie zdradzić jej nawet słówkiem przed tobą...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.